

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadesyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

WRAŻENIA Z PIELGRZYMKI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

O wiele gorszym jest drugi element pogańskiej poezyi t. j. Bóstwo tak pojęte, jak np. w Iliadzie. Bogowie pogańscy są to ludzie potężni, piękni cielesnie, obdarzeni siłą i rozmaitemi przywilejami, ale przytem najgorzej wychowani, najbardziej poziomych skłonności, a często wprost opryszki i lamparty.

Otóż trzeba chyba w Boga nie wierzyć, żeby widzieć obojętnie Imię Jego przyczepione do podobnie haniebnym łotrzyków; chrześcianin wierzący doznaje wtenczas takiego uczucia, jakiego doznawałby syn, gdyby widział że za kochaną jego i czczoną matkę, podaje się jakaś bezczelna i rozpita ladacznica.

Kiedy sobie figlują i dokazują jakieś trytony i syreny, jak w nowszej poezyi czarodzieje i wróżki, kiedy zresztą i bogowie nic gorszego nie robią, to człowiek doznaje wrażenia bajki, czasami nawet przyjemnego; gdy jednak natrafi w Iliadzie np., na scenę do której Sienkiewicz robi aluzję w „Wyroku Zeusa”, gdy ci nieśmiertelni zaczęli kłócić się i hańbić, upijać się, kraść, uwodzić i t. d., wstręt niewymowny mną wstrząsa, boć to święte Imię Boskie po błocie się tarzają.

Zresztą, kiedy takie rzeczy czytam u pogan, czuję politowanie pewne nad ich ślepotą i upadkiem, ale u poetów i artystów chrześciańskich, podobne naśladownictwo jest rzeczą poprostu niegodną i nie do darowania. To też nie mogę bez obrzydzenia patrzeć na drabów przez chrześcian rzeźbionych i ustawianych na miejscach publicznych, a przedstawiających Neptunów, Marsów, Apollinów, — i myślę patrząc na nich: jacy jednak artyści ubodzy być muszą w pomysł, kiedy nie znajdują dla swego dłuta i pędzla przedmiotu w prawdziwym świecie, ale wciąż powracają przez kilka wieków do przeżytych i przeżutych bajek, dawno minionej przeszłości!

Przepraszam czytelnika za tę przydłuższą, a może nudną tyradę, ale najpierw, nie mamy w tej chwili nic lepszego do roboty, bo płyniemy wzdłuż pustych brzegów Małej Azji, a powtóre, nie mogłem oprzeć się chęci zwrócenia i tutaj uwagi na objaw, który spotykam stale. Jeżeli pilnie zaczniemy badać chrześcianizm, to wszędzie i we wszystkim bez wyjątku zobaczymy, że wypływa z niego prawda i rozum, piękno i dobro. Przeciwnie, dość jest na krok od niego zboczyć, żeby zaraz spotkać fałsz, brzydotę, zło i głupotę — nadewszystko głupotę.

Płynęliśmy, jak rzekłem, wzdłuż brzegów Małej Azji, tych samych, o których dziwnej piękności słyszało się od dzieciństwa, na których się może w młodości budowało jakieś zamki napowietrzne; przychodziły mi na myśl opisy i poetyckie tych stron obrazy, w rodzaju np. następującego:

„Znacie kraj, gdzie laur chwały i cyprys żaloby
Godłem są dni obecnych i wieków minionych?”

Kraj cedrów w niebo rosnących i winnic nektaru,
Kraj niewiedzącej wiosny i wiecznej pogody;
Kędy skrzydła Zefirów od woni ciężaru
Stąbieją przelatując różane ogrody?
Gdzie, wśród gajów zieleni, błyszcząca cytryna,
Dziś jeszcze, Hesperyjskie sady przypomina;
W jagodach złoty balsam oliwy dojrzewa,
A w cieniu drzew jej słowik, nie przestając, śpiewa.
Kraj gdzie ziemi zieloność i niebios lazury
Walczą o piękność barwy przed słońcem bez chmury“ 1).

Toż właśnie kraj, który się oto przed okiem moim rozciąga, ma być tym wiecznie zielonym rajem, brzmącym śpiewami słowików, tchnącym róż zapachem — tymczasem, płynąc dzień jeden, drugi, trzeci i t. d., widzę tu i wszędzie skały i ziemię wysuszoną na pieprz, nie tylko pozbawioną trawy i kwiecica, jak o tem wspominałem, ale nawet drzewa i najmniejszej krzewiny. Góry i rozdoły rozmaitych form i wielkości zmieniają się ustawicznie, nie zmienia się tylko wszędzie ten sam kolor żółtawo-cynamonowo-szary. Nawet oddalenie nie zabarwia tych skał spieczonych na błękitno, jak to u nas bywa, chyba będzie bardzo znaczne. Przyczyną tego jest bezwątpienia brak wszelkiej roślinności, a więc jeszcze suchość i przezroczystość powietrza. Jest ona tak wielką, że stojąc na górze Oliwnej w Jerozolimie, widziałem morze Martwe, a za niem góry Moabickie, z taką dokładnością, iż mogłem doskonale rozróżnić załomy skał, a zawsze widziałem ten sam szary koloryt, prawie bez błękitnego odcienia, choć odległość w prostej linii była co najmniej wiorst 20. Nieraz, czytając o takiej przezroczystości powietrza południowego, zachwyciłem się nią na niewidziane — może ma ona jakie inne zalety, ale pod względem malowniczości, wolę nasze powietrze północne, tak pięknie błękitem malujące góry i przedmioty dalekie, tak łagodzące kontury, dodające lekkości i poezyi wszystkim przedmiotom, które na Wschodzie skaczą do oczu z jakimś brutalnym realizmem.

Płynę tedy, a na widok tej pustyni, pryskają i rozwiewają się, jak mgły uludne, wszystkie wyidealizowane tych miejsc obrazy; natomiast stwierdzam naocznie prawdziwość wschodniego przysłowia: „gdzie stąpił koń turecki tam trawa nie rośnie”. Nie spotykamy ani jednej wioski, ani jednego domu — jedyny ślad ludzki to opuszczony stary zamek na wyspie Mytelene, sterzący smutnie wśród skał nagich i dzikich. Pomimo wszystkiego, ranek dnia tego był przesliczny, powietrze ciepłe i lekkie; oddychało się z przyjemnością (niestety, był to jedyny taki ranek), to też dobry humor wszystkich ogarnął; kto żył wyległ na pokład śpiewy, gawędy, wesołość ogólna; dopiero wzmagający się upał pozapędzał nas do zacienionych kątów, nim dzwonek powołał wszystkich na śniadanie o 11-ej. A warto było w niem uczestniczyć, bo stół na „Carze“ doskonały. Była w tem zasługa kapitana, niezmiernie dobrodusznego i poczciwego Niemca z nad Bałtyku. Lubił on, jak Zagłoba, zjeść „co dobrego byle dużo“, i mówić o gastronomii, a że

1) Byron. „Naręczona z Abydos“.

zwykle siadywałem obok niego, więc się nasłuchiłem mnóstwa pożytecznych rozpraw, i poznałbym był wiele ważnych sekretów, gdyby nie to, że do kulinarnej sztuki najmniejszych nie mam zdolności, i że nasz kapitan, znający pięć, czy sześć języków, mówił nimi tak niewyraźnie, że trudno go było zrozumieć, nawet wtenczas, gdy nie jadł.

Nad wieczorem wpłynęliśmy do ogromnej zatoki smyrneńskiej, dla przebycia której potrzebowaliśmy około dwóch godzin; wieczór już prawie był zupełny, gdyśmy zobaczyli przed sobą Smyrnę. Zatoka ogromna, zakończona w półkole górami; u stóp ich, nad samem morzem ciągnie się miasto, które zresztą dość wysoko wspina się po prawej stronie naszej, po górze, zwanej przez ks. Hołowińskiego, raz Pagus, ale częściej Pelagus. Zdaje mi się, że pierwsza nazwa prawdziwa, bo wątpię, żeby Grecy górę nazywali morzem (pelagos — morze).

Okolice przedstawiała się nam dość mglisto, bo słońce już było zaszło, a w tych strefach, zmroku prawie niema. Za to zdaleka mieliśmy śliczny widok na port, w którym okręty jaśniały światłem, odbijającym się w wodzie. Gdyśmy wjechali do środka, cały urok zniknął; znaleźliśmy się wśród zwykłego gwaru portowego. Trzeszczały żorawie okrętowe, krzyczeli majtkowie, wniebogłosy wrzeszczeli przewoźnicy i barkarze, z miasta, a właściwie z wybrzeża, nie mniejszy dochodził nas harmider.

Staaliśmy niedaleko wybrzeża, spuszczone schodki, i wśród młodzieży, spragnionej widowisk i uciech miejskich znaleźli się ochotnicy do ekskursji; niektórzy dopiero nad rankiem wrócili. Co do mnie, zostałem na pokładzie, i miejsca nie mogłem sobie znaleźć. Pomimo nocy, gorąco było niewypowiedziane. Góry kamienne, napalone słońcem, oddawały cały żar swój, a w zatoce zewsząd niemi zasłoniętej najmniejszego nie było powiewu, owszem, odory z okrętów i z miasta rozchodziły się swobodnie. Siedziałem tedy i wspominałem na troje świętych pacholąt w ognistym piecu babilońskim; zdało mi się, jakbym stał gdzieś niedaleko od niego, tylko że zamiast hymnu, jaki oni śpiewali, dochodziła mnie operetkowa muzyka z dwóch czy trzech *cafés chantants*, będących tuż w sąsiedztwie naszym.

Na drugi dzień, mając parę godzin czasu, wybrałem się z kimś ze znajomych, na zwiedzanie miasta. Wybrzeże (*quai*) jest dość szerokie, dobrze brukowane, i byłoby przyjemną ulicą, gdyby nie nieznośny fetor z morza i słońce piekące bez pardonu. W samym mieście (a zwiedziliśmy tylko dolną część jego), ulice wąskie i kręte; widzieliśmy ich dużo, bo przewodnik zwykłym tutaj wybiegiem, wodził nas tam gdzie trzeba, a więcej jeszcze, gdzie nie było trzeba, byle dłużej wodzić, i więcej wziąć; bazar wydał mi się porządniejszym niż w Konstantynopolu. Tu także spotkałem po raz pierwszy całe karawany wielbłądów, kroczące powoli. Z kościołów zwiedziłem nową katedrę, gmach dość duży i ładny. Sklepienie bocznych naw jego, wschodnim obyczajem, całe w małych kopułkach. Na presbyteryum ogromne

obrazy świętych patronów Wschodu, ale pędzła wcale nieosobliwego. Przed kościołem pomniki marmurowe arcybiskupów Smyrny: Mussobini'ego (przy którym był tu książd Hołowiński) i Spaccapietra który ten kościół postawił. Zwiedziłem także dawną katedrę t.j. kościół XX. Franciszkanów, byłem u Kapucynów, nie jednak osobliwego nie dostrzegłem w obudwach kościołach. Przy greckiej cerkwi widziałem trochę wykopalisk z Efezu.

Krótko byłem w tem mieście, zwanem pompatycznie „perłą Wschodu“, mogę jednak upewnić czytelnika, że nigdy bym się nie domyślił, iż zwiedzam „perłę“, gdybym o tem w książkach nie czytał. Chyba tylko mieszkańcy Wschodu, mogą uleść podobnemu złudzeniu.

Książd Hołowiński, jak zwykle, prawi o piękności tego miejsca. Zdaje mi się, że nad wybrzeżem i dalej za miastem, jest trochę ogrodów, ale zieloność ich ginie, jak mała plamka, w obec ogromu całego otoczenia, składającego się z gór skalistych i pustych jak zawsze. Na górze Pagus, nad miastem, wznosi się smutnie stary zamek, jeszcze z czasów byzantyńskich. Pamiętam, jak mnie zajmował opis wycieczki ks. H. na tę górę i nad rzeczkę Melet, gdzie to się miał Homer urodzić. Melesu byłbym naprawdę ciekawy, a jeszcze więcej *stadium*, gdzie byli umęczeni św. Polikarp, Pioniusz i wielu innych, ale na górę pustą zupełnie, przez brudne uliczki tureckiej dzielnicy, przy nieznośnym upale, chyba bym się nie wybrał, choćbyśmy dłużej nawet stali niż do 11-tej przed południem.

Dodam jeszcze tylko, że o handlu, z którego Smyrna tak głośna, dochodziły mnie bardzo niepochebne wieści. Utrzymywano np., że te towary wschodnie, które tam sprzedają się jako smyrneńskie, w rzeczy samej wyrabiają się w Wiedniu i Hamburgu. O oryginalne zaś wyroby niezmiernie trudno i w małej ilości znaleźć może tylko prawdziwy znawca i towaru i miasta.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ADRYAN LEMMI NAJWYŻSZY WÓDZ MASONÓW

przez

Dominika Margiotte

Masona nawróconego.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Oto streszczona historia początków tego obrządku, który przed innymi zwrócił na siebie uwagę Mazziniego, gdyż w latach, które poprzedziły owładnięcie Rzymu przez piemontczyków, mógł się przekonać, że sprawdziły się przewidywania Izaaka Longa. Ow Albert Pike, którego głośny spiskowiec postanowił uczynić swoim sprzymierzeńcem w dziele obalenia Kościoła, był w owym czasie następcą

przyrodzony a niezaspokojenymi pragnieniami tęskniący za czemś duszy.

Dogmatu żadnego nie uznawał, ale i nie zaprzeczał możliwości czegoś, czego osobiście, nawet przez intuicję, jeszcze nie odczuwał.

W takim stadyum ducha, Stawiński poznał się ze swoim proboszczem, którego wysoko ocenił za wytrwałość niezłomną przy budowie wspaniałej świątyni, lecz uprzedzony przeciw duchowieństwu, uważając je za nizko ukształconych ludzi, nie myślał się zbliżyć, poprzestając na ceremonialnej wizycie, złożonej przez kolatora plebanowi.

Dopiero przy spotkaniu się z księdzem Józefem Gwoździńskim w Grabowej, począł na kapłana innym okiem spoglądać.

Uderzyło Stefana jedno, nader trafne odezwanie się proboszcza grzeleckiego.

Panna Wanda Dobrowiejska, główka trochę zapalona, nasłuchawszy się świeżo, za bytności w Warszawie, od którejś z koleżanek z lekcji stanowiących zaokrąglenie edukacji pensjonarskiej, o Nietschem, prosiła Stawińskiego, aby jej scharakteryzował tego posępnego filozofa Niemiec ostatniej doby.

Stefan, opowiedziawszy na czem polega system, a raczej systemy, Nietschego, określiwszy jego teorię wytworzenia się w przyszłości nowych istot, nazwanych „nadludź-

NA OŚLEP

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Dalszy ciąg.)

Dziedzic Grzelca, raz wpadłszy w wir interesów prawnych i majątkowych, niezależnie od zajęcia się Grabową, musiał wejrzeć i we własne sprawy.

Przypomniawszy sobie dawniejsze studia agronomiczne i ekonomiczne, zaczął zaprowadzać w ustroju gospodarstwa i administracji Grzelca różne ulepszenia, pozmieniał zacofanych oficyalistów, wejrział w potrzeby ludności wiejskiej i miejskiej, do pewnego stopnia od dziedzica przy zarobkowaniu zależnych, słowem wszędzie było coś do zrobienia i do przeinaczenia.

Pomimo porzucenia w swoim czasie dorywczych studiów nad filozofią pozytywną i przekonaniu się o nikłości hipotez rzeczników tej filozofii, w duszy Stawińskiego pozostały ślady z owej pory, objawiające się w postaci obojętności religijnej i sceptycyzmu, gdy chodziło o wszelki kult wyznaniowy.

Staął on na rozdrożu, między niewiarą w świat nad-

Izaaka Longa, to jest Najwyższym Komandorem Wielkim Mistrzem Najwyższej Rady Charlestońskiej.

Aby się przekonać, że Mazzini nie mylił się w ocenie doniosłości pomienionego obrządku, dość będzie przejrzeć urzędową tabelę, którą tutaj podaję, a której autentyczności sam Lemmi, dzisiejszy następca Mazziniego i Pikego nie może zaprzeczyć. Zresztą wszystkie przytaczane przezemnie dokumenta są urzędowe.

TABLICA GENEALOGICZNA

Najwyższych Rad Obrządku Szkockiego Dawnego i Przyjętego.

A. „Najwyższa Rada Charlestońska, Pierwsza Najwyższa Rada na Kuli Ziemskiej“, utworzona 30 Maja 1801 pod 33 stopniem szerokości północnej, w Karolinie Południowej, w Stanach Zjednoczonych Ameryki, zrodziła:

1-o 22 Września 1804, Najwyższą Radę Francuzką, rezydującą w Paryżu;

2-o 5 Marca 1805, Najwyższą Radę Włoską, rezydującą w Rzymie;

3-o 4 Lipca 1811, Najwyższą Radę Hiszpańską, rezydującą w Madrycie, dziś odłączoną od Konfederacji, chociaż praktykującą Obrządek Szkocki Dawny i Przyjęty o 33 stopniach;

4-o 5 Sierpnia 1813, Najwyższą Radę Stanów Zjednoczonych Ameryki (jurysdykcya północna) rezydującą w Bostonie;

5-o 11 Czerwca 1826, Najwyższą Radę Irlandzką, rezydującą w Dublinie;

6-o 24 Czerwca 1859, Najwyższą Radę Kolonu i Kuby, rezydującą w Hawanie.

B. Najwyższa Rada Francuzka, córka Najwyższej Rady Charlestońskiej, zrodziła:

1-o 11 Maja 1817, Najwyższą Radę Belgijską, rezydującą w Brukseli;

2-o 11 Maja 1846, „Najwyższą Radę Szkocką“, rezydującą w Edyburgu;

3-o 25 Listopada 1871, „Najwyższą Radę Węgierską“, rezydującą w Buda-Peszcze, która kieruje Wielką Lożą Symboliczną tego kraju;

4-o 30 Maja 1873, Najwyższą Radę Szwajcarską, rezydującą w Lozannie.

C. Najwyższa Rada Bostońska czyli Stanów Zjednoczonych Ameryki (jurysdykcya północna), córka Rady Charlestońskiej, zrodziła:

2 Lutego 1846, Najwyższą Radę Angielską, rezydującą w Londynie.

D. Najwyższa Rada Belgijska, wnuczka Najwyższej Rady Charlestońskiej, zrodziła:

16 Listopada 1829, Najwyższą Radę Brazylijską, rezydującą w Rio Janeiro.

E. Najwyższa Rada Brazylijska, prawnuczka Najwyższej Rady Charlestońskiej, zrodziła:

1-o 6 Maja 1842, Najwyższą Radę Portugalską, rezydującą w Lizbonie;

2-o 20 Września 1856, Najwyższą Radę Urugwajską, rezydującą w Montevideo.

F. Najwyższa Rada Angielska, wnuczka Najwyższej Rady Charlestońskiej, zrodziła:

16 Października 1874, Najwyższą Radę Kanady, rezydującą w Hamiltonie.

G. Najwyższa Rada Urugwajska, wnuczka Najwyższej Rady Charlestońskiej, zrodziła:

13 Grudnia 1858, Najwyższą Radę Rzeczypospolitej Argentyńskiej, rezydującą w Buenos Ayres.

H. Oprócz tego, Najwyższa Rada Charlestońska adoptowała:

1-o. Najwyższą Radę Peruwiańską, rezydującą w Limie, która ukonstytuowała się sama, 23 Marca 1830, i przyłączyła się do Centrum Obrządku Szkockiego Dawnego i Przyjętego;

2-o. Najwyższą Radę Kolumbijską, rezydującą w Bogocie, która ukonstytuowała się sama, 18 Lutego 1833, i przyłączyła się do Centrum Obrządku Szkockiego Dawnego i Przyjętego;

3-o. Najwyższą Radę Rzeczypospolitej Saint Domingo, rezydującą w Saint Domingo, która ukonstytuowała się sama, 13 Grudnia 1861, i przyłączyła się do Centrum Obrządku Szkockiego Dawnego i Przyjętego;

4-o. Najwyższą Radę Wenezuelską, rezydującą w Caracas, która ukonstytuowała się sama, 3 Maja 1864, i przyłączyła się do Centrum Obrządku Szkockiego Dawnego i Przyjętego;

5-o. Najwyższą Radę Grecką, rezydującą w Atenach, która ukonstytuowała się sama, 25 Stycznia 1867, i przyłączyła się do Centrum Obrządku Szkockiego Dawnego i Przyjętego;

6-o. Najwyższą Radę Chilijską, rezydującą w Valparaiso, która ukonstytuowała się sama i przyłączyła się do Centrum Obrządku Szkockiego Dawnego i Przyjętego;

7-o. Najwyższą Radę Meksykańską, rezydującą w Meksyku, która utworzyła się sama, 8 Listopada 1878, i przyłączyła się do Centrum Obrządku Szkockiego Dawnego i Przyjętego.

I. Najwyższa Rada Wenezuelska, córka adoptowana Najwyższej Rady Charlestońskiej, zrodziła:

26 Listopada 1870, Najwyższą Radę Ameryki Północnej, rezydującą w Costa-Rica.

J. Wreszcie Najwyższa Rada Włoska, córka Najwyższej Rady Charlestońskiej, zrodziła:

1-o. 25 Stycznia 1878, Najwyższą Radę Egipską, rezydującą w Kairze;

2-o. 11 Maja 1880, Najwyższą Radę Tunetańską, rezydującą w Tunisie.

Atoli te dwie „Rady Najwyższe“, zależne bezpośrednio od Rady najwyższej Włoskiej, pozostają tylko w po-

mi“, zakończył dość powierzchowną charakterystykę takim orzeczeniem:

— Można się na wiele rzeczy z Nietschem nie zgodzić, są w jego tezach dziwactwa wprost niezrozumiałe, ale należy podziwiać w filozofie oryginalność i śmiałość.

Milczący dotychczas, ksiądz Gwoździński natychmiast odpowiedział:

— Przymiotu śmiałości, stosowanego do Nietschego, nie myślę zaprzeczać, lecz oryginalności nie widzę w nim żadnej.

— A... nie wiedziałem że ksiądz proboszcz zna autora: *Zur Genealogie die Moral...* W takim razie prosiłbym o dowiedzenie, że jego teorye o moralności, nadludziach, boleści i rozkoszy, wyrzutach sumienia, nie są oryginalne! — rzekł cokolwiek ironicznie Stawiński.

— I owszem, gotów jestem dowieść, o ile mi na razie pamięć dopisze. Więc przedewszystkiem, Nietsche, zaprzeczywszy wolnej woli i upatrując w egoizmie jedyne uprawnione źródło postępowania, czy powiedział co nowego? Nie, bo tego przed nim uczyli pozytywiści, odrzucając wszelką moralność wypływającą z Objawienia, a kładąc w to miejsce, jako pobudkę uczuć moralnych, egoizm. Idźmy dalej. Nietsche, nie uznając idei wrodzonych, stawia w ich miejsce instynkt i przyzwyczajenia. Czyż o tem samem nie mówił już dawniej Spencer? Może potępienie chrześcijaństwa

stanowi oryginalność? Ależ, przed Nietschem wrogami moralności chrześcijańskiej byli: Renan i Strauss, miłosierdzie i litość dla upośledzonych potępili: Malthus i wspomniany już Spencer, nie mówiąc o daleko wcześniejszym filozofie, Spinozie.

— Pan Stawiński — ciągnął dalej z zapalem ksiądz Gwoździński — uważa teoryę o „nadczołowieku“ za pomysł oryginalny. Przecież Renan to samo wyraził tylko innymi słowami, gdy w swych Dyalogach filozoficznych, powiedział: *„La fin de l'humanité, c'est produire des grands hommes“*, (celem ludzkości jest wydawanie wielkich ludzi). Więc oryginalnym Nietschego nazwać nie można. Wchłonął on tylko w siebie wszelkie teoryjki negacyi Boga i ducha, skrytalizował je w jednym wielkim bluźnierstwie i śmiało, brutalnie szczerze, podał światu, z dodatkiem jedynie łamańców stylowych, dla olśnienia nadzwyczajnością przyprawy, starej, bardzo starej potrawy...

— Uznaję się za zwyciężonego i cofam wniosek co do oryginalności Nietschego. Serdecznie też jestem wdzięczny księdzu proboszczowi za dowiedzenie że był w błędzie — odparł poprostu Stawiński, innem teraz okiem spoglądając na swojego proboszcza, w którym poprzednio widział tylko gorliwie spełniającego swoje obowiązki, ale niezbyt wykształconego plebana.

średnim związku z Najwyższą Radą Charlesteńską, jako praktykujące Obrządek Szkocki Dawny i Przyjęty.

Tak tedy, Najwyższa Rada Charlesteńska zrodziła sama albo pośrednio przez Rady Najwyższe swoje córki i dalsze potomstwo, 26 Rad Najwyższych, z których 3 nie są stale z nią związane, a zjednoczenie 23 pozostałych Rad Najwyższych tworzy wraz z nią na kuli ziemskiej „Najwyższą Konfederację Masoneryi Obrządku Szkockiego Dawnego i Przyjętego“, rozpowszechnionego i praktykowanego tym sposobem w większej części krajów na obu półkuliach.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Inny świat — i daczego lepiej jest w nim kronikarzowi. — Mniej błagi a więcej dobrych serc. — W Sobocie. — Niektóre rzeczy bardzo zwyczajne i niektóre bardzo osobliwe. — Kościół w Sobocie i praca proboszcza miejscowego, ks. Garwolińskiego, nad jego odrestaurowaniem. — Ofiarności „księżaków“ kiedy idzie o chwałę Bożą. — Jakiego chcą kontraktu z proboszczem swoim — i co mi odpowiedziały dzwony. — Pobożność ludu i dobry przykład inteligencji. — Wieś „księżacka“ Urzecz i odwiedziny gospodarzy miejscowych. — Domy „księżackie“. — Piotr Bryk, Adam Wojda i Augustyn Wolski. — Żyda ani na nasienie. — Szczęśliwi ludzie — i istotne źródło ich szczęścia. — Co zrobię gdy mnie zdławi i przygnębi zanadto postępową i neywilizowaną atmosferą Warszawy.

Nie jestem ja wcale rozkochanym w Warszawie, więc też, w porze letniej zwłaszcza, chętnie żegnam jej mury, czmychając w świat inny, gdzie jest mniej zgiełku, tumultu, ciasnoty i... robót kanalizacyjnych, a więcej spokoju, ciszy, przestrzeni i powietrza; — mniej błagi, udawania, fałszu i obłudy, a więcej zato szczerości i serc dobrych. Lepiej jest w świecie takim, więc żegnam mi żydowsko-wolnomyślny grodzie mój syrenil... Wsiadam na „pospieszny bydgoski“ i w dwie godziny wysiadam w Łowiczu, a w dwie następne, przejechawszy przez parę długich wsi Księstwa Łowickiego, „księżackimi“ zwanymi, znajduję się — w Sobocie. A ta Sobota jestto sobie osada, zowiąca się tak, jak mnie objaśniono, dlatego, że jest blizką... (osady także) Piątku, i oprócz tej nazwy, nie odznaczająca się żadną inną osobliwością. — Któraby zwracała na nią uwagę Europy. Jak we wszystkich osadach i miasteczkach naszych — w Sobocie jest rynek, a po rynku tym przechadzają się „obywatele mojeszowi“, rozmyślający nad różnymi zagadnieniami filozoficznymi, a przede wszystkim nad tem: po co te „głupie chłopcy“ machają przez dnie całe kosą, lub oblani potem — tną sierpem, kiedy oni, „izraelici“, nie zadając sobie żadnej fadygi w tym rodzaju, jedzą także chleb, ba... nawet „chałę“ białą!

Zle wszakże mówię twierdząc, iż Sobota nie odznacza się osobliwością godną uwagi większego świata. Osobliwości jest tu parę nawet: jest piękny kościół starożytny, a w okolicy jej są ludzie osobliwi dlatego, że na stu,—dzie-

Od tej rozmowy o Nietschem datowała się bliższa znajomość kolatora z proboszczem.

Stawiński bywał odtąd coraz częstszym gościem na plebanii, również serdecznie zapraszając i księdza Józefa do dworu na miłą pogawędkę.

Polubił nawet pana Mateusza i zdumiewał się nieraz nad ukształceniem starego emeryta, bo i panu asesorowi nie były obce wszystkie ewolucje wiedzy współczesnej.

Powoli, od rozpraw naukowych, kolator i proboszcz zbaczali do różnych zwierzeń poufnych; zwłaszcza Stefan, odczuwający potrzebę przyjacielskiego wynętrzenia się. Dziedzic grzelecki ani się spostrzegł, jak po kilku miesiącach, podlegał wpływowi księdza Józefa, które tylko dodatni skutek na całą jego organizację duchową wywierały.

Kiedy już zapoznaliśmy czytelników ze Stefanem Stawińskim, nasuwa się co do osoby dziedzica Grzelca jeszcze jedno pytanie, a mianowicie: dlaczego ten człowiek, obdarzony przymiotami umysłu i serca, posiadacz znacznej fortuny i potomek powszechnie szanowanej rodziny, nie dobrał sobie dotąd towarzyski życia, chociaż już czwarty krzyżyk dobiegał końca?

Twarz Stefana, zeszpecona ospą, nie mogła przecież być powodem odkosza, bo same nawet kobiety, co do piękności męskiej zgadzają się na to orzeczenie, że dla męczyzny wystarcza nie być brzydszym od dyabła!

więćdziesięciu co najmniej, powiedzieć może o sobie słowa, w tym wieku pesymizmu najbardziej osobliwe: jestem szczęśliwy. Poznamy ludzi tych wkrótce, a tymczasem wejdźmy do plebanii, w ganku której, ocienionym zielenią kasztanów, wita rolarza z Warszawy proboszcz sobocki, ksiądz Jan Garwoliński. Kiedy lat cztery temu, ksiądz G... opuszczał Warszawę i wikaryat katedralny, udając się na probostwo, nie zauważyłem iżby zmianą tą był zbytnio uszczęśliwiony. Warszawa, miasto duże — Sobota świat deskami zabity, więc na razie, ze zmianą taką miejsca i sytuacji, niejednemu, nawet z kapłanów, otrzaskać się nie łatwo. Dziś widzę, że nie tylko otrzaskać się z nią, lecz żyć i pokochać ją można. Jak „księżak“ (tak zowią włościan z Księstwa Łowickiego) w swoim „obejściu“ gospodarskim, tak młody jeszcze i pełen życia proboszcz sobocki w parafii swojej, czuje się zadowolonym, a może więcej nawet niż zadowolonym. Widocznie praca w kierunku najmniejszej acofanym, to jest praca dla chwały Bożej i dla dobra bliźnich, ma to do siebie, że im bardziej jest oddalona od zgiełku światowego, tem więcej daje zadowolenia. A ks. Garwoliński, przybywszy do Soboty, znalazł dla pracy swej kapłańskiej, najpiękniejszej zśród wszystkich jakim człowiek oddawać się może, pole bardzo obszerne. Znalazł bowiem Dom Boży mocno opuszczony, który też należało przede wszystkim podnieść i doprowadzić do stanu właściwego, a co znowu nie było wcale rzeczą łatwą. Kościół w Sobocie, o jednej nawie, zbudowany w r. 1518, a więc bez mała 400 lat temu, przez ówczesnego dziedzica dóbr sobockich, Tomasza Sobockiego, nosił na sobie wiele cech ówczesnej sztuki budowniczej — prawdziwie pięknych; tymczasem tak się właśnie zdarzyło, że cechy te, przy poprzednich rzekomych restauracjach, zostały zepsute i zniszczone. Widocznie uważano że tak będzie lepiej. Nowy proboszcz jednakże innego był zdania, więc nie namyślając się długo, przy kompetentnej pomocy i doświadczonej radzie znanego architekta, p. Wojciechowskiego, zabrał się energicznie do dzieła. Po uzyskaniu pozwolenia władzy, fundusze na restaurację gruntowną świątyni znalazły się bez trudności oraz wysiłków nadzwyczajnych, albowiem „księżacy“, kiedy idzie o chwałę Stwórcy wszechrzeczy, nie ścisają zbyt trzosów, owszem, otwierają je chętnie. Kosztem tedy 3,000 rubli dopełniono gruntownej restauracji zewnętrznej, a i wewnątrz świątyni, pomimo znacznego już wydatku poniesionego na odbijanie tynku aż do gołej cegły, na sprawienie pięknych prawdziwie okien, oraz na inne roboty restauracyjne, — nie zostanie bynajmniej upośledzonym. Przeciwnie, „księżacy“ gotowi są złożyć, i składają już nawet, jeszcze 4,000 rubli, byleby kościół ich, Dom Boży, był godnym miana tego. Jakoż niezadługo świątynię sobocką zdobić będą dwa oktarze nowe, dębowe, a gdy przyjdzie do tego nowa również posadzka, rozraduje się naprawdę widokiem tym dobra dusza „księżacka“.

W tej wszakże chwili parafianie soboccy są w kłopo-

I ksiądz Józef, podczas rozmowy poufniejszej, gdy mu Stawiński zwierzał się z różnych przemian, jakie w okresie włości po świecie przechodził, rzucił zapytanie:

— Dlaczegoż się, panie Stefanie, jeszcze nie ożeniłeś?

— Bom naprawdę żadnej kobiety dotychczas nie kochał, a przelotnych miłostek, upodobań i flirtu światowego w rachubę przecież brać nie można — brzmiała odpowiedź.

— Ale przecież nie myślisz pan ślubować celibatowi, bo to nawet i obowiązek społeczny, gdy się posiada wszelkie odpowiednie warunki, założyć nowe ognisko rodzinne.

— Kiedy ta, której pragnąłbym, możeby mnie nie zechciała.

— Więc jest wybrana... Serdecznie się cieszę i... pobłogosławię...

— Ach, gdyby to mogło się spełnić! — zawołał prawie z młodzieńczym zapałem Stawiński. — Ale wątpię, nie śmiem nawet próbować; jużem dla niej za stary, brzydal zresztą jestem — dodał melancholijnym tonem.

— Takiej coby się oglądała tylko na lalkowatą buzię, nawetbym ci nie życzył jako żony, kochany kolatorze, — z uśmiechem zauważył ksiądz Józef.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

cie pewnym — natury nie finansowej wcale, lecz moralnej raczej.

— Dobrze — powiadają — my daliśmy i damy jeszcze pieniędzy na kościół, ile tylko proboszcz zażąda, ale niech mamy kontrakt, że gdy wszystko będzie zrobione, proboszcz zostanie z nami na zawsze, aż do śmierci, i do innej parafii nie pójdą.

Nie wiem czy kontrakt podobny „księżacy“ uzyskają, ale to wiem z pewnością, że jak na cztery lata pobytu w parafii sobockiej, szanowny proboszcz ma dużo miłości parafian swoich i dużo z ich strony ocenienia zacnego swego trudu. A gdy na objawy miłości tej patrzył i pytał w duszy co je rodzi, — odpowiedziały mi dzwony kościelne wzywające wiernych do wspólnej chwały Pana nad pany. Tu jest źródło i łącznik onych uczuć, odrzekły dzwony pięknym, poważnym i niosącym echo daleko ponad sioła „księżackie“, głosem. Wszedłem i ja (było to w Niedzielę) do Bożego Domu i ujrzałem lud księżacki w masie, w odświętnych, barwnych strojach, klęczący na gołej ziemi i w pustym prawie jeszcze kościele, a z piersi ludu tego rozbrzmiewały, śpiewane chórem (taki tu jest zwyczaj), podczas całego nabożeństwa, pienia religijne. Zbożnym albowiem jest lud ten, a w tem uczuciu pobożności pięknym świeci mu wzorem i inteligencya miejscowa. Nie są obojętnymi, gdy idzie o kościół, i dziedzice Soboty oraz kolatorowie, państwo Arturowstwo Stokowscy; i gdy proboszcz, jak już rzekłem, zabrał się energicznie do restauracyi świątyni, — pani Stokowska nie szczędziła tymczasem trudu w przyprowadzeniu do porządku aparatów kościelnych.

Wierzą tu, mówiąc krótko, ludziska: i oświeceni i mniej oświeceni, wierzą szczerze, gorąco, a jak im z tą wiarą w Boga i Jego miłosierdzie jest dobrze, chciałbym iżby to własnymi oczyma sprawdzili cni nasi postępowicze warszawscy, którym się zdaje, że gdzie niema ich wiedzy pozytywnej i gdzie nie znają ich hasel postępowych, tam ciemności panować muszą. Przeciwnie, dobrzy moi panowie, światła i jasności jest tu więcej nierównie, niż w mądrości — wybaczcie mi otwartość — waszej. Jasno tu jest w głowach, jasno w sercach ludzkich, a tak samo jest również i w chatach i domostwach „księżackich“, co zresztą sprawdzimy bliżej zaraz.

Z przed dworu sobockiego, „Kopcem“ zwanego i zbudowanego istotnie na wzniesieniu tuż nad Bzurą samą, wyruszają trzy bryczki. Na pierwszej jadą zaci państwo Stokowscy, proboszcz i niżej podpisany, a za nami — młodzież. Jedziemy gościńcem dość szerokim, pomiędzy łanami żyta i pszenicy. Zdała przed nami widnieje las, na prawo ciągnie się wieś „księżacka“ Urzecze. Przejeżdżamy około plantacyi buraków. Susza panowała długa, więc buraki niedopisały, co jednakże panów cukrowarów, we względnie ceny, nie rozczyli z pewnością. Zato zboża, a zwłaszcza oziminy, piękne, kłos bujny i pełny i — rzecz dziwna — ani p. Stokowski, ani zarządzający pięknym tym, blisko stuwłokowym majątkiem, pan Sztolc, nie wyrzekają tak dalece na „ciężkie dla rolnictwa czasy“, no — i pytanie (i takie już czytałem!), „czy warto gospodarować?“, ani im powstało w głowie. Oni wiedzą i są przekonani głęboko że *warto*, byleby chcieć i umieć gospodarować dobrze. Ziemia — powiadają — to warsztat, pomimo wszystko, najwdzięczniejszy, i zdaje mi się że mówią wcale mądrze.

Ale oto wjeżdżamy do Urzecza. Wies długa, parę wiorst się ciągnie. Jedziemy zwolna drogą wybrukowaną, przy drodze — chaty białe. Ba, przepraszam, to nie „chaty“ żadne, ale domy wcale porządne, o wiele porządniejsze od tych, w jakich, po różnych Komorowach, Powsinach etc., „inteligencya warszawska“ używa sobie, wraz z cielętami, kozami, oraz innemi stworzeniami, willegiatury.

Już z zewnątrz onych domów „księżackich“ widać, że czystość, porządek i dostatek goszczą stale wewnątrz. Dążymy na drugi koniec wsi, a po drodze „księżaki“ i „księżaczki“, proboszcza swojego i dziedziców Soboty, których znają wszyscy, witają z uszanowaniem, pokłonem i uśmiechem życzliwości pełnym. Proboszcz zna wszystkich parafian swoich, więc wita ich również po imieniu.

Domy, wyciągnięte w długiej linii, bieleją, przed domami ciągną się ogrody; zieleni dużo i dużo zadrzewienia, zpośród którego, co kroków niemal kilkadziesiąt, wychyla się Krzyż drewniany lub kapliczka biała, a na tem tle, stroje mieszkańców, stroje jasne i barwne, w których od dawien dawna nic się na jotę nie zmieniło, dopełniają obrazka, doprawdy o wiele wdzięczniejszego od tego, jaki mam przed oczyma, gdy przypadkiem wypadnie mi dążyć przez Nalewki, Gesią, albo też Franciszkańską.

Bryczka zatrzymuje się przed jedną z chat o czterech

sporych oknach frontowych. Wsiadamy, a w progu wita nas, nie zażenowany zgoła, ale ucieszony raczej wizytą „kochanego proboszcza“, młody, zuchowaty gospodarz, Piotr Bryk. Pośrodku domu sień, a po jednej i po drugiej jej stronie dwie duże, widne „stancje“. Wchodzimy do jednej, i sługa Wasz, czytelnicy szanowni, jest oczarowany, albowiem tak mieszkającego włościanina u nas w żadnej jeszcze wsi — chociaż zna ich dosyć — jako żywo nie widział. Ściany zawieszono w dwa rzędy obrazami świętymi z Bogarodzicą pośrodku. Pod jedną ze ścian dwa łóżka zasłane schludnie; na łóżkach, w białych, czystych powłóczkach, piętrzą się aż pod sufit poduszki. Siedmaście ich coś naliczyłem. Stoły i inne sprzęty lśnią czystością, podłoga również; w pobliżu drzwi piec kafłowy i kuchnia angielska. Ład, czystość, dostatek — i czegoż więcej trzeba? To samo widzimy w domu innego gospodarza, który również serdecznie nas powitał, Adama Wojdy, i to samo w domu jeszcze innego, Augustyna Wolskiego. I Wolski przyjął nas gościnnie, żalując tylko że „proboszcz nie dali mu znać naprzód, jako goście będą.“ Byłby „piwa dobrego przysposobil“. Oglądamy „obejście“ gospodarskie Wolskiego. Ośmaście morgów ziemi on ma, ze spichrza zboża zapas, doczekawszy cen lepszych („księżacy“ nie robią „tranzakcyj“ na zielono...) tylko co wyprzedził, w oborze sześć krów, a w stajni trzy dzielne, rosłe konie. W obszernem podwórzu — podstawa gospodarstwa — starannie utrzymany gnojownik, stodoła duża i doskonale zbudowana, niby u jakiego szlachcica na folwarku.

Ale... ale! Jest tu jeszcze i waga do ważenia zboża, rzecz wielce dla Moszków i Srułów niewygodna, bo zanim „księżak“ powiezie zboże do miasta, zważy je wpierw u siebie... Zresztą wieś ta Urzecze, jak i inne „księżackie“, odznaczają się i tą jeszcze osobliwością, że „kwestyi żydowskiej“ nie znają zgoła i wcale jej na sobie nie doświadczają. Dość też będzie gdy powiem, że we wsiach należących do parafii sobockiej nie znajdziesz żyda... nawet na nasieniu.

Nie szczęśliwiż to ludzie? Tak, szczęśliwi naprawdę, choć na postępie warszawskim nie znają się zupełnie i nie wiedzą nic o nim. Szczęśliwi, naprawdę szczęśliwi, powiem znowu. Nie wiedzą o postępie najnowszym, ale wiedzą natomiast o dwóch rzeczach starych bardzo i bynajmniej nie postępowych: o modlitwie i pracy — i tu sekret ich szczęścia.

Używajcież go sobie, księżacy dobrzy, z tą samą zawsze ufnością w Bogu i z tem samem umiłowaniem uczciwej, znoonej pracy, w spokoju — jak najdłużej, a gdy mnie zdławi i przygnębi zanadto, wysoce postępową i wysoce ucywilizowaną atmosferą warszawską i gdy zapragnę złapać tchu, poproszę was znowu o chwilową bodaj gościnę. Wszak mi ją dacie, dobrzy ludzie? Ano, nie wątpię, więc Bóg zapłać wam — z góry.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Koryfeusze cywilizacyi. — Potomkowie Atylli na czele. — Bezwyznaniowość i emancypacya. — Sprawiedliwość i konieczność. — Na pierwszą kronikarza się zgadza, przeciw drugiej oponuje. — Ostrzeżenie. — Co będzie? — *Veto* kronikarskie. — Kłopot z Yankesami. — Wzmianka obiektywna. — Ogłoszenia rozwodowe. — Nowe jajko Kolumbowe. — Pomysły filantropijne. — U nas a we Francyi. — Filantropia podwórzowo-koncertowa. — Nasi Cierberzy. — Przedstawienie sądowe na cel dobroczynny. — Ślepy i okulista. — Ostrzeżenie. — Czy każdemu potrzebne? — Sąd przed sądem, ciekawa ilustracya do stanu sądownictwa w Hiszpanii. — Zaciekłość Niemców austriackich. — Zamach na budżet. — Opinia publiczna i prasa. — Manifest Chamberlaina. — Zamach na Stambulowa.

Wiadomo, że francuzi przez długi czas uchodzili, a w oczach wielu i podziśdzień uchodzą za koryfeuszów postępu cywilizacyjnego na świecie; za uprawnionych pod wielu względami ich w tej mierze konkurentów uważano zdawien dawna anglików; z pretensjami do naczelnego stanowiska cywilizacyjnego występują wreszcie i niemcy, mianowicie od czasu Sedanu i zdarcia pięciomiliardowej kontrybucyi z Francyi. Ktoby się to atoli był spodziewał, że wszystkim tym urzędowym, że tak powiem, prowodyrom postępu palmę pierwszeństwa wydrą potomkowie tych, którym w średnich wiekach o mało nie udało się zniweczyć wszelkich śladów europejskiej cywilizacyi, potomkowie Hunnów, — Węgrzy?

A jednak tak jest rzeczywiście; nikt bowiem chyba nie ośmieli się zaprzeczyć, że Madziarowie, *bassamteremete*, stanęli dziś na czele dwóch skrajnych prądów ostatniej ewolucyi dzisiejszego postępu: prądu bezwyznaniowości i emancypacyjnego.

Co się tyczy bezwyznaniowości, to rzecz wiadoma, iż

praprawnicy Atylli swojemi ustawami antykościelnymi daleko za sobą pozostawili wszystkich najbardziej na tem polu zasłużonych działaczy; w sprawie zaś emancypacji niewieściej najdalej ze wszystkich reprezentacyj organów naukowych posunął się senat akademicki peszteński, który oświadczył, iż zdaniem jego nic a nic nie przeszkadza uczęszczaniu kobiet na wykłady medycyny i zdawaniu przez nich odnośnych egzaminów. Objawiono z tej okazji publicznie, z ławy poselskiej zdanie, że dopuszczanie kobiet do bezwzględnego korzystania z uniwersyteckich studiów lekarskich jest w Austro-Węgrzech nietylko wynikiem poczucia sprawiedliwości, ale koniecznością społeczną...

Co do pierwszego, zgoda! Znadto powszechnie znany jestem jako stały czciciel i sługa płci pięknej, żebym miał jakakolwiek jej dążność lub życzenie nazwać niesprawiedliwym. Zresztą, skoro praktyka emancypacyjna dowiodła, że kobieta może być katem, proszę mi wskazać jakakolwiek uzasadnioną rację, dla której nie mogłaby być doktorem!

Co się jednak tyczy drugiego, to jest konieczności kobiet-doktorów w Austro-Węgrzech, to znając cokolwiek tamtejsze stosunki, pozwolę sobie zamieścić tutaj pewne ostrzeżenie.

W Austrii panuje istna hyperprodukcya inteligencji i proletaryat inteligentny z każdym dniem się mnoży. Na lada wakującą posadę woźnego albo stróża kancelaryjnego zgłaszają się tam setki kandydatów z patentami doktorskimi wszelakich fakultetów. Rozmaitego kalibru doktorzy roznoszą tam wezwania, pozwy albo zamiatają biura miotłą urzędową. Jeżeli tę falangę reprezentantów wiedzy uniwersyteckiej, z góry na proletaryactwo skazaną, pomnoży jeszcze zastęp doktorów medycyny płci żeńskiej, co będzie?...

Pozwalam ślicznej mojej czytelniczce dośpiewać końca tej smutnej pieśni w jej duszy szlachetnej; ale gdyby to odemnie zależało, nie pozwoliłbym jej za nic w świecie słuchać medycyny na peszteńskim uniwersytecie; nie mógłbym w żaden sposób pozwolić jej na tak hazardowną imprezę ja, który pragnąłbym ją zawsze widzieć na szczycie moralnej i materyjalnej świetności...

Miałem już, proszę państwa, co nie miara kłopotów z tymi Amerykanami, *vulgo* Yankesami. Jedni łajali mnie od ostatnich za to, że ich znadto reklamuję; drudzy wymyślali mi znowu, że się ośmielam drwić z takiego wielkiego (*sic!* „wielkiego“, panie dobrodzieju) narodu. No, wprawdzie jeszcze się ten nie urodził coby wszystkim dogodził, ale się to w końcu sprzykrzy człowiekowi, gdy widzi, że nie może i nie może nikogo zadowolić. Więc też przez długi czas nie wspominałem o nich (niby o Yankesach) ani źle ani dobrze, ani *be* ani *me*, dziś atoli uważam za powinność kronikarza uczynić o nich prostą, zupełnie obiektywną wzmiankę.

Do praktykowanych dotąd ogłoszeń o ślubach, chrztach, pogrzebach, dodali obecnie Yankesi ogłoszenia o — rozwodach! Coraz częściej można wyczytywać w dziennikach amerykańskich: „Państwo (dajmy na to) Jan i Matylda z Ypsylonów Zet, zawiadamiają swoich przyjaciół i znajomych, że przystąpili do rozwiązania zawartego ze sobą poprzednio związku małżeńskiego, wskutek czego pani M. Zet, wraca do stanu i nazwiska panińskiego“.

Czyż to nie istne jajko Kolumba, postawione na czubku za pomocą prostego, zwyczajnego ogłoszenia w dziennikach?...

Filantropia jest niewyczerpana w swych pomysłach, gdy idzie o wyciągnięcie groszy, za twardo siedzących w kieszeni. Naturalnie, mówiąc o filantropii, myślę o francuzkiej nie o naszej, której zamachy na dusigroszów, nie mających pretensji do posad dobroczyńców ludzkości, kończą się stereotypowo na koncercie, teatrze amatorskim, bazarze lub tomboli. We Francji inaczej. W Paryżu panna Eugenia Buffet, renomowana śpiewaczka operetkowa, koncertuje od pewnego czasu na cel dobroczynny, ale na — podwórzach. Przybrała sobie do asysty dwóch, z przeproszeniem dziennikarzy, którzy jej akompaniują na mandolinach czy czemś podobnym. Artystyczna trójka chodzi od domu do domu, produkuje się nieproszona, i zbiera na nuty — kto dać raczy, nie gardząc naturalnie nawet centymem. Połów ich nie bywa wielki; wracają co najwięcej z paruset frankami do domu, ale mają to zadowolenie, że opodatkowali na rzecz dobroczynności te warstwy mieszkańców stolicy, które w wielkich filantropijnych widowiskach udziału nie biorą. — Kto wie, czy i u nas nie udałoby się coś podobnego? Skoro nie umiemy sami nic nowego wymyśleć, bierzmy przynajmniej cudze nowe pomysły... Tylko czy podo-

bane *tournee* filantropijno - artystyczne nie napotkałoby na pewne trudności ze strony cerberów naszych ognisk domowych, *vulgo* stróżami zwanymi?... Ano trudno! *Qui ne risque rien n'a rien!*

Możnaby też za biletami płatnymi na cel dobroczynny wpuszczać publiczność na posiedzenia pewnego sądu, przed którym będą się prawowali dwaj Niemcy: pacjent na oczy, i doktor okulista. Skąpiec ślepy na oba oczy, wezwał okulistę, aby mu zoperował kataraktę, i ugodził się z nim za 100 marek. Gdy atoli po szczęśliwym zoperowaniu jednego oka, skąpiec uznał, że tem jednym dość widzi na własną potrzebę, nie chciał się poddać drugiej operacji, a doktorowi zapłacił tylko 50 marek, jako za połowę ugodzonej roboty. Doktor atoli nie chciał na to przystać, twierdząc, że jemu wszystko jedno, czy jedno oko operować, czy dwa, i że za jedno byłby tak samo zażądał 100 marek. Poszli zatem do sądu, którego wyrok będzie ciekawy. Domyślać się go nie mogę, a wypadek podaję jedynie dla przestrogi pp. okulistom, choć wiem, że jej nie wszyscy potrzebują. Znałem takiego operatora, który palcem nie ruszył, dopóki honorarium nie schował do kieszeni. Państwo nie wierzyście?... Doprawdy, znałem!

Jeszcze ciekawsza sprawa rozgrywa się obecnie w Hiszpanii, w samej stolicy, w Madrycie, gdzie sąd staje przed sądem. Rzecz się ma tak, że po śmierci Emilia Carwanza y Marchueta, który w stanie bezzennym zszedł z tego świata, pozostawiając około 200,000 fr. majątku, sąd zszedł do jego mieszkania i znalazł w biurku testament, datowany jeszcze 30 Grudnia 1893 r., w którym nieboszczyk, oprócz małego legatu dla swego serdecznego przyjaciela, Senen Candida i drobnych zapisów na cele dobroczynne, cały majątek zapisał wiernej służce swojej, Gabinie Bascunana. Na przedstawienie sądu testament miał zostać zatwierdzony, gdy wtem ów przyjaciel nieboszczyka, Candido, członek kortezów, zaprotestował przeciw temu, zadając fałsz testamentowi. Jakoż wytoczone śledztwo stwierdziło słuszność tego zarzutu, a co gorsza, pokazało się, że panowie sędziowie, którzy testament niby w biurku znaleźli, brali udział w fałszerstwie, celem podzielenia się spadkiem z ową wierną Bascunaną. Obecnie więc na ławie oskarżonych zasiada cały sąd, wraz z prezesem swoim, Josem Rodrigezem Zopata, z dwoma pisarzami sądowemi, całą sądową kancelaryą i adwokatem. Ciekawy to widok! Utrzymują, iż to poraz pierwszy w dziejach sądownictwa europejskiego zdarzyło się, że do instytucji, mającej powierzony sobie wymiar sprawiedliwości, można zastosować ostrzeżenie: nie sądz, nie będziesz sądzony! W każdym razie niezwykły ten wypadek nie przynosi wcale zaszczytu sądownictwu hiszpańskiemu.

Niemcy austriacy nie mogą przeboleć uchwały rady państwa, zatwierdzającej pozycję budżetową na gimnazjum słoweńskie w Cylei; rodaków swoich, którzy wiedzeni poczuciem sprawiedliwości, głosowali za tą pozycją, nazywają zdrajcami; zamierzają, jeżeli tylko potrafią, dla tej jednej marnej pozycji, bo 1,500 guld. zaledwie wynoszącej, cały budżet obalić, i interesa całej połowy monarchii w zamęt pogrążyć. Na zebraniu niemieckiem w Gratzu zapadła rezolucya, iż kto nie będzie przeciw budżetowi głosiwał, ten nie kwalifikuje się na posła do rady państwa, a nawet na ucziwego... niemca. Naturalnie opinia publiczna i znaczna większość dzienników potępiła ten zaciekły szowinizm, który nietylko celu nie osiąga ale wprost szkodzi sprawie niemieckiej w Austrii.

Jeden z członków nowego gabinetu angielskiego, Chamberlain (ojciec), unionista liberalny, wydał manifest wyborczy, w którym mieści się tak szeroki program reform społecznych, z jakim jeszcze dotąd żaden minister angielski nie wystąpił. Manifest ten, jednając nowemu gabinetowi poparcie robotników, zwycięstwo jego przy wyborach jeszcze bardziej upewnił.

Powstanie w Macedonii, którego istnienie stwierdzają już nawet urzędowe źródła tureckie, szerzy się coraz bardziej; mimo iż rząd bułgarski zdaje się na seryo chcieć temu przeszkodzić.

Z Sofii w ostatniej chwili nadchodzi wiadomość o zamachu na Stambułow. Były prezes gabinetu został wieczorem, na ulicy, napadnięty przez czterech zbirów zamaskowanych, którzy go straszliwie poranili kindzałami; w głowę zadali mu kilkanaście pchnięć, w piersi siedm, ręce obie posekali mu prawie, i tak pozostawili go na bruku, sądząc że nie żyje. Żył jednak jeszcze; podniósł go przechodzący patrol; trzynastu doktorów zbiegło się dokoła niego; amputowano mu obie ręce, ale czy żyje jeszcze, czy żyć będzie, wydaje się rzeczą więcej niż wątpliwą. E. Jerzyna.

J U D A I C A .

Żyd o asymilacyi.

Podczas gdy ogół żydowski uważa naturalną reakcją przeciw opanowaniu przez żydów nie tylko kapitałów lecz i opinii świata: antysemityzm, za zbrodnię niemal, znajdują się jednostki żydowskie, które się trafnie na tę rzecz zapatrują i nie wahają wypowiadać otwarcie swego w tym względzie zdania.

Niedawno w Wiedniu ukazała się broszura p. t. „Asymilacya, antysemityzm i narodowość żydowska“ („Assimilation, Antisemitismus und National Judenthum“), której autorem jest żyd czystej krwi, dr. Jakub Kohn, przewodniczący akademickiego stowarzyszenia „Kadimah“.

Ciekawą ową broszurę rozpoczyna autor od kategorycznego stwierdzenia tej, ciągle przez antysemityzm dowodzonej, prawdy, że żydzi są narodem zupełnie odrębnym od tych narodów wśród których żyją.

Ktoby, zdaniem p. Kohna, chciał dowodzić, że żydzi mają tyle między sobą wspólności, co wyznawcy katolicyzmu, protentantyzmu lub innych wyznań, musiałby chyba na księżycu się chować. Skutkiem długowiekowego separatyzmu, bodaj czy nie najczęściej u nich właśnie zachowała się rasa ze wszelkimi jej cechami zewnętrznymi i właściwościami wewnętrznymi.

„Spróbujmy, mówi p. Kohn, na sto osobników rozmaitych narodowości, odgadnąć który jest francuzem, Niemcem, Anglikiem i t. d. Jeżeli odgadniemy dziesięciu, dwudziestu, będzie to rezultat nadspodziewanie dobry, mimoto że przecież osobniki te są stanowczo różnego pochodzenia. Zechciejmy zaś wśród stu osobników żydów odróżnić od nie-żydów, pięćdziesięciu odgadniemy z wszelką pewnością.“

Utrzymywanie że żydostwo jest dzisiaj tylko wyznaniem, zasługuje na śmiech jedynie.

Wielu dowodzi że asymilacya jest rzeczą konieczną i możliwą. Ponieważ jednak przejście żyda na chrześcijaństwo należy do wypadków względnie rzadkich, wielkiego przeto znaczenia wagę robi p. Kohn, twierdząc, że polityka asymilacyjna pracuje nad ubezwyznaniowaniem państwa, a co gorsza, ponieważ nawet ustawy prawodawcze nie są zdolne przewyciężyć wstrętu ludów chrześcijańskich do łączenia się z żydami, pracuje nad ubezwyznaniowaniem ludów!

Zdanie to, które każdy stronnik t. z. asymilacyi powinien mieć ciągle w pamięci, dla wstrzymywania swych zapędów, powtarzaliśmy i powtarzamy ciągle na szpaltach „Roli“; — dziś widzimy je potwierdzone i ze strony żydowskiej.

Że ta polityka zgnębienia wszelkiego ideału wiary prowadzi się z całą zapalczywością, dowodzi najlepiej historia Węgier ostatniej doby, — Węgier, gdzie żyd rozpauszył się na dobre.

Tymczasem, powiada autor wspomnianej broszury, wszelkie próby asymilacyi uważać należy za poronione. Zamiast niej, wystąpił jej przeciwnik: antysemityzm, wyobrażający opór właśnie ludów przeciw tym „dobrodziejstwom“, jakie „asymilacya“ usiłuje im narzucić.

Przedewszystkiem zauważono niebezpieczeństwo asymilacyi na polu religijnem, przodownik jej bowiem, żydnauuczyciel, żyd-prawnik, żyd-urzędnik i t. d. starali się, naturalnie, tłumić, gdzie mogli, największych jej wrogów: uczucia religijne.

Gdzie zaś znów, próbowano asymilacyi z punktu społecznego, przekonano się wkrótce że obietnice żydowskich karyerowiczów i sprzedawczyków — wyrzucenia na poczekaniu z siebie wszystkiego co żydowskie, były przeważnie czczemi obietnicami i kłamstwem.

Lecz tymczasem to indyferentne żydostwo, które wyrzekło się niby żydostwa, wkręciło się już do wszystkich obozów społecznych i politycznych. Przewodnik „asymilacyi“ stał się niebezpiecznym dla rozwoju narodowości wzorem renegacyi i wniósł do zdrowego ducha ogółu chrześcijańskiego trujące tchnienie fałszu i obłudy.

Ale oto „antysemityzm“ doczekał się obrony ze strony samych żydów. P. Kohn przeczy stanowczo niegodnemu temu twierdzeniu, jakoby antysemityzm urodził się z zawiści i zazdrości zarobku. „Antysemityzm, powiada, rozwija się wśród warstw nie mających bynajmniej potrzeby zazdrośczenia komuś zarobku.“

Jeżeli gdzie, to przecież we Francyi mogli się żydzi dobrze „zasymilować“, — we Francyi, gdzie mało się różnią powierzchownie od miejscowej ludności, gdzie religijność

należy dziś do rzeczy gnębionych, a gdzie liberalizm, radykalizm, bezwyznaniowość rej wodzą.

Według pojęć plutokracji żydowskiej i jej organów, antysemityzm we Francyi nie może i nie powinienby się rozwijać, a tymczasem — rozwinął się, rozszerza coraz bardziej i z dniem każdym zyskuje zwolenników.

Gdy więc t. z. asymilacya poniosła wszędzie porażkę, niema innej, według p. Kohna, rady, jak wrócić do idei żydowsko-narodowościowej.

Lepiej więc, mówi autor, zrobią żydzi, tworząc kółka w celu podtrzymywania idei żydowsko-narodowej, aniżeli dla zwalczania antysemityzmu lub denuncjowania jego działalności.

A że narodowość bez kraju nic nie znaczy, radzi więc Kohn żydom starać się o kraj własny, choćby nim miała być „zdyskredytowana“ Palestyna.

Rozumna, szczęśliwa wielce rada i obyż tylko judajczykowie, jako pochodzącej przecież od swego współwyznawcy, posłuchać jej chcieli!

B.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

Najnowsze Bartnictwo i t. d., napisał specjalista bartnik Fr. Molicki. Warszawa 1895 r.

Przecieżnemu lubownikowi pszczoł, który mało o nich czytał a zwłaszcza własnego w ich hodowli doświadczenia ma niewiele, książka p. Molickiego może się wydać dobrą i pożyteczną; taki pszczelarz-dyletant może nawet dziękować autorowi za jej wydanie, jak to np. uczynił ktoś w N-rze 50-m „Wieku“ z r. b., lecz pszczelarz doświadczony i czytany w pismach fachowych, może tylko wyrazić zdziwienie, z powodu śmiałości, z jaką pan M. lichą swą elukubracją narzuca ogółowi, wiedząc przecież że wśród tego ogółu są pszczelarze fachowi, którzy jego robotę ocenić właściwie potrafią.

Nazwałem „Najnowsze Bartnictwo“ lichą elukubracją; wyrażenie to nieścisłe, gdyż właściwie książka pana M. jest kompilacją, że już nie powiem plagiatem dzieł i pism innych. Wziął on sobie bez ceremonii z cudzych prac i treści i rysunki, skleił to w całość i wydał jako swoją własność, nie wspomniawszy nawet jednym słowem o dokonanej... pożyczce.

Nie każdemu wszakże sposób taki pisania dzieł (!) podobać się może; nie podobał się on tedy i p. St. Lachowskiemu, który w N-rach 11 i 12 „Bartnika postępowego“ z r. 1894 wychodzącego pod redakcją prof. Ciesielskiego, zgromił pana M. za owe... pożyczki.

Ta jedna wszakże admonicja nie jest dostateczną, gdyż autor „Najnowszego bartnictwa“, połowę swej książki wziął z Lubienieckiego „Nauki pasiecznej“ w 3-ch tomach; z „Dodatku pszczelarskiego“ ks. Juliana Jakubowskiego i z „Rocznika pszczelarskiego“ za rok 1893 Estrejcha; szczególnie zaś zapożyczył się pan M. u wspomnianego wyżej prof. Ciesielskiego, z którego „Bartnika“ czerpał wiadomości jak wodę ze źródła.

I ten system kompilacyjno-pożyczkowy to jedyna nowość w książce p. Molickiego, bo nawet rodzaj niby jego ula, a zwłaszcza sposób owijania ulów warkoczem ze słomy nie jest wcale nowością. Sposób ten ochrony pszczoł od zimna przyswoił sobie pan M. z pism prof. Ciesielskiego i hr. d-ra Krasieckiego. Różnica jest w tem tylko że np. „Bartnik“ radzi używać w tym celu warkoczy z szerokich liści kukurydzowych i sitowia, podobnie jak Lubieniecki znou zaleca swoje leżaki owijać powrósłami ze słomy. Gdzież więc tu coś nowego?

Dla mnie osobiście jest jedna tylko nowość w „Najnowszym bartnictwie“, a mianowicie zalecenie, do usypiania pszczoł na krótko, saletranu amoniaku, zamiast zwykłej saletry; chociaż i to może dla innych pszczelarzy nie jest nowością.

Całe słowem to „Najnowsze bartnictwo“ może być czemś nowem tylko dla uczniów pana M., bo takie naprzykład nowości jak zmniejszanie wylotów dla pszczoł w ulach — ziemią (chyba bardzo gliniastą) oraz pojenie pszczoł wodą słoną (chyba osłodzoną), zaliczam do omyłek drukarskich które się wkradły skutkiem pośpiechu, aby owo „Najnowsze bartnictwo“ wydać przed ukazaniem się całkowitego „Bartnictwa“ prof. Ciesielskiego.

A błędów i niejasności u pana M. jest sporo; nawet opis rysunków, machin i przyborów dla wyrobu niby jego ula nie wszędzie jest jasny i zrozumiały, nawet dla starego pszczelarza.

Pan Molicki nazywa swój ul najtańszym: kopiejkowym tylko nie zaś rublowym, twierdząc że ule jego mogą wyrabiać z łatwością dziewczęta a nawet dzieci. Czcza to przechwałka, jak wiele innych, bo przy samem splataniu warkoczy ze słomy, dziewczętom i dzieciom prędko popuchną ręce w stawach i już będzie po ich robocie.

Przytem ule przyswojone sobie przez pana M., będą nietrwałe, łatwo ulegające zepsuciu i często dla pszczelarza, w użyciu,

kłopotliwe. Jeszcze czworograniasty lepszy od walcowatego, bo przynajmniej ramki można tu przenosić, w walcowatym zaś chyba ze sznozami da się to skutecznie; a zreszą ul taki przędko się pokosi, czyli że i ramki i sznozy każdy musi mieć swe własne.

To pierwsza przyczyna dla której ule takie są tańsze tylko pozornie, a jest i druga jeszcze ważniejsza.

Oto aby w ulach systemu (!) p. Molickiego przetrzymać pszczoły bez szwanku, potrzeba na to dobrze urządzonego i kosztownego na zimę stebnika, czyli stosownej szopy, a z nią ciągłego i wielce kłopotliwego dozoru żeby pszczołom nie było ani za zimno, ani za gorąco. Oprócz tego trzeba by poić pszczoły wodą gdy z pragnienia burzyć się poczną, co wszystko razem zmuszałoby znow do utrzymywania stałego i umiejętnego dozoru pszczoł i ulów, a co oczywiście powiększając niepotrzebnie wydatki, z ula niby taniego, kopiejkowego (!), czyniłoby ul wcale nie tańsi...

Taki ul i taki sposób gospodarowania w nim, mogliby zaprowadzić z jakimś może dla siebie pożytkiem, tylko ludzie zamożni; niezamożni zaś, posłuchawszy rad specjalisty, pana Molickiego, naraziliby się tylko na zawód i straty niepowetowane.

Oto jest moje o ulu p. Molickiego i jego „Najnowszem bartnictwie“, zdanie, które wypowiedziawszy, muszę jeszcze zapytać ze zdziwieniem: dlaczego to pan M., wykazawszy tyle w swej książce zdolności do korzystania z cudzej pracy, nie wykazał jej w obmyśleniu i opisie swojego niby ula? Czemu naprzykład nie zaleca otaczać tego ula podwójnym warkoczem słomianym tak (jak to czynią w Galicji), aby ściany jego były grube na trzy caly? Ule ze ścianami tak grubymi, stojąc nawet na otwartem powietrzu, byle pod dobrym daszkiem, mogą przechować pszczoły przez zimę zupełnie bezpiecznie, nie zmuszając do urządzania drogiego stebnika i do ustanawiania osobnego dozoru. Wszak to byłoby o wiele tańszem, a o taniłość panu Molickiemu idzie przecie tak bardzo.

M. Łowicki.

Nurczyk, dnia 1 Kwietnia 1895 r.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Jubileusz. Dzienniki tutejsze podały pod dniem 13 b. m. następującą wiadomość telegraficzną z Rzymu: „Dziś przypada uroczystość pięćdziesięciolecia kapłaństwa kardynała Ledóchowskiego“.

Notatki z wystawy (ciąg dalszy). Jak zwykle, tak i na obecnej wystawie metalowej, firma Edmunda Chrzanowskiego wystąpiła nader okazale, — dając świadectwo wymowne, że i wyrobów drucianych wcale już z zagranicy sprowadzać nie potrzebujemy. O początkach i rozwoju fabryki pana Chrzanowskiego pisaliśmy już, przy innej okazji, w „Roli“, dziś przeto powtarzać się nie widzimy potrzeby. Nadmienimy więc tylko, że różnaitość wyrobów fabryki wspomnianej, zaprezentowanych na wystawie, jest istotnie imponującą. Są tu mianowicie: sita do koniczyny i wszelkich rodzajów zboża; siatki do żwirówek dla cukrowni; suszarnie dla browarów, gorzelnia i fabryki cykoryi; siatki dla młynów na cylindry i rafki; praktyczne nader materace do łóżek i siedzenia do bryczek; liny do transmisyj i wind dla górnictwa; ogrodzenia parków, klombów i zwierzyńców; ekrany do okien i kominków; blachy do odgradzania dla pszczelnictwa etc. etc. Sama więc ilość przedmiotów wystawionych świadczy, że fabryka p. Chrzanowskiego obejmuje szeroki już zakres produkcji drucianej, a że wyrobów jej odznaczające się sumiennością, nie mają jako takie nic wspólnego z tandetą, więc tem chętniej i śmielej, uczeiwej firmie naszej życzymy dalszego rozwoju i powodzenia.

Z osób które odwiedziły wystawę, nie było zapewne nikogo, ktoby ze szczególną przyjemnością nie zatrzymał się przed witryną zakładu brązowniczego braci Łopieńskich. W istocie bo też wyroby firmy tej przynoszą przemysłowi naszemu brązowniczemu, mówiąc bez przesady i oddając jedynie co się komu należy, chlubę prawdziwą. Zakład panów Łopieńskich wykonywa przedmioty wchodzące w zakres sztuki stosowanej, a wykonywa je w stylach różnych i w sposób nie pozostawiający, pod względem wykończenia artystycznego, nic chyba do życzenia. Świadczą właśnie o tem — wystawione kandelabry, świeczniki i różne wreszcie wyroby cyzelerskie oraz brązownicze. A niechże u nas firmy tak pojmujące pracę na polu przemysłowem, na kamieniu się rodzą!

Korzystnie nader przedstawiło się na wystawie ślusarstwo nasze, a jednym z najwybitniejszych przedstawicieli pracy i postępu rzeczy wistego w tym kierunku, jest p. Konstanty Siarkiewicz. Wzorowo wykonanymi są tu okucia do drzwi i okien; żaluzje w futrynach, kraty, balustraty, wreszcie pojedyncze części okuć żelaznych i mosiężnych. Zakład p. Siarkiewicza prowadzonym jest na dość szeroką skalę, — jak nas bowiem objaśnia katalog, obrót firmy roczny wynosi około 50,000 rubli. Niechże się obrót ten podwoi jak najrychlej, gdyż uczeiwej i rze-

telnej pracy fachowej nigdy chyba u nas za wiele być nie może. Ważniejsze to zaiste i bardziej pożądane stokroć, niż rozwój... sportomanii.

J. J.

Panu Zygmuntovi Kiślańskiemu, budowniczemu, zaczepiającemu „Rolę“ w N-rze 194 „Kuryera Porannego“, w obronie kolegi swego i przyjaciela, p. Heilperna, należy się parę słów odpowiedzi, raczej wyjaśnienia. Gdyby „głos powszechny techników warszawskich“ stanowili p. Zygmunt Kiślański i p. Jakób Heilpern, to zapewne dzieło tego ostatniego, p. t. „Nauka mularstwa“, mogłoby być uznane w instancyi ostatniej, jako wyborne, znakomite, doskonałe, ba, nawet jako „dzieło wielkie“ (!!). Na szczęście atoli są jeszcze i technicy inni, niemniej od pp. Kiślańskiego i Heilperna kompetentni, a więcej niezawodnie bezstronni zdaniami których, zgodnie właśnie z opinią wyrażoną w notatce naszej pomieszczonej w N-rze 27-m „Roli“, owo „dzieło wielkie“ (rozmiarami — nie przeczę!) p. Heilperna, jest lichą wogóle kompilacją, nie mającą, jako podręcznik, żadnej zgoła, dla mularzy naszych, wartości pouczającej, — kompilacją, która, pod względem pożytku praktycznego, z taką naprzykład pracą — wydawaną z zapisu Władysława Peplowskiego — jak „Nauka mularstwa“ budowniczego, p. Telesfora Szpadkowskiego, porównania wytrzymać nie jest w stanie.

W notatce naszej, wbrew twierdzeniu p. Kiślańskiego, nie szło wcale o „czepianie się“ wyznania (mojżeszowego) autora, gdyż to istotnie i w tym mianowicie razie, to jest przy ocenianiu „pracy naukowej“, byłoby „niewłaściwością“, — ale o zaznaczenie raczej, że nikt około tego co robi i czem się zajmuje, nie potrafi czynić reklamy tak głośniejszą i hałas takiemu, jak to właśnie umiemy panowie „izraelici“. My coś wiemy o tem, a i p. Kiślański przyzna, chociażby... pocichutku, że gdy jakiś pan starozakonny jest śpiewakiem lub grajkiem, musi być, bez względu na stopień uzdolnienia, zawsze artystą znakomitym, podobnie jak gdy jest inżynierem, musi o mularstwie, naprzykład, pisać podręczniki tylko z nakońcem, chociażby na mularstwie wcale się nie znał.

Zresztą jedna jeszcze uwaga. Skoro, jak twierdzi p. Kiślański, dzieło p. Heilperna jest tak doskonałe, że „powinno się znaleźć w ręku każdego technika“ i t. d., — toć naturalnie mogło liczyć z góry na pokup i wziętość, czyli że autor, bez żadnego ryzyka, mógł je wydać nakładem własnym i dobry nawet zrobić interes. Dlaczego jednak autor nie uczynił tego, ale postarał się natomiast aby kompilację jego wydawała Zgromadzenie malarzy, marnując niepotrzebnie fundusz wdów i sierot po członkach cechu swego? Lecz w tem właśnie pytaniu tkwi dla nas sedno rzeczy. Skoro ogłoszony publicznie przez Zgromadzenie malarzy konkurs na napisanie podręcznika upadł, należało albo ogłosić konkurs nowy, albo wydawnictwa, z funduszu Zgromadzenia, zaniechać. Nie należało jednak i nie wolno było Starszym tegoż Zgromadzenia urządzić sobie w swoim kółku konkursu cichego, prywatnego. A jeżeli ciż panowie wiodący rej w Zgromadzeniu postąpili inaczej, toć obecnie obowiązani są przynajmniej do wyjaśnienia publicznego, z jakiej racji i na jakiej mianowicie zasadzie, dostarczają oni z kasy Zgromadzenia p. Heilpernowi funduszu na wydawnictwo, — z którego pożytek dla malarzy jest więcej niż wątpliwym? W razie przeciwnym, panowie Starsi narazić się mogą wprost na zarzut prywaty — i narazić się, zdaniem naszym, szlachetnie, — a obrona p. Kiślańskiego nie im pomódz nie zdoła. Szafowanie groszem publicznym, a takim jest fundusz każdego Zgromadzenia, jawne zawsze i wyraźne być winno.

Konkurencja na Wiśle. Żegluga statków na Wiśle dość ciekawie przechodzi u nas fazy. Najpierw, i przez czas długi, żegluga ta była w monopolu „izraelity“, niejakiemu p. Fajansa. Następnie jednak zjawił się człowiek dość śmiały i przedsiębiorczy, który stanawszy do konkurencji z monopołem owym, zrobił to, iż ceny jazdy statkami parowemi zniżyły się więcej niż do połowy. Konkurencja tedy statków chrześcijańskich wyszła na dobre publiczności, mniej jednak zrobiła ona dobrze właścicielowi statków tych, p. Górnickiemu, który włożywszy w przedsięwzięcie swoje znaczny stosunkowo kapitał, ujrzał się w ciężkich nader opalach. Konkurencja bowiem „izraelska“, celem pozbycia się niewygodnego wielce współzawodnika, nie zaniedbała żadnych środków dla zgnębienia go, zniechęcenia i doprowadzenia do bankructwa. Gdy jednakże usiłowania te nie okazały się dość skutecznymi, i p. Górnicki, walcząc, trzymał się wciąż, konkurenci starozakonni zabrali się do niego w inny sposób, wciągnawszy go do spółki! Jakoż konkurencja ustała, ceny za przejazd podniosły się — i wszystko było dobrze, chociaż właściwie było dobrze tylko dla pp. „izraelitów“. Pan Górnicki, przystąpiwszy do spółki z żydami, popełnił błąd kapitalny, który jednakże spostrzegł niezadługo, a spostrzegłszy, wycofał się z pod opieki współników i w tym roku rozpoczął znow żeglugę na własną, jak poprzednio, rękę. Aliści tym razem, konkurencja ze zdwojoną zawziętością rzuciła się na współzawodniczące statki chrześcijańskie. Nie mówiąc już o sposobach odbijania p. Górnickiemu pasażerów i różnych sztuczkach innych, doszło do tego że, jak nam donoszą w listach czytelnicy nasi, na-

wet bezpieczeństwo pasażerów, wobec sztuczek owych i sposobów konkurencyjno-żydowskich, bywa niekiedy — jak naprzykład niezbyt dawno w Mniszewie — zagrożonem.

Czy jednakże, mimo to wszystko, a raczej czy dlatego właśnie, publiczność nasza, chrześcijańska, podróżująca statkami, powinna pozwolić na upadek przedsięwzięcia p. Górnickiego? Nie sądzimy aby się tak stać miało, i w tym właśnie celu, — aby się tak nie stało, kreślimy kilka słów niniejszych. Owszem, publiczność chrześcijańska powinna zrobić wszystko możliwe, aby p. Górnickiego podtrzymać. Powinnaby słowem zachować się tu jednomyślnie i solidarnie, najpierw z zasady dostarczania zarobku przedewszystkiem swojemu, a powtóre we własnym, czysto już kieszeniowym, że tak powiemy, interesie. Wątpliwości albowiem nie ulega żadnej, że z chwilą, w której statki p. Górnickiego ustąpiłyby z Wisły, ceny biletów na statkach żydowskich podniosłyby się w dwójnasób, a może wyżej jeszcze. I uczucie przeto prostej sprawiedliwości, i zasada solidarności rozumnej, i interes nakoniec dobrze zrozumiany własny, nakazują nam, omijając statki konkurencyjne żydowskie, *jeździć tylko statkami p. Górnickiego.*

Agentura w Tyflisie. Zwracamy uwagę czytelników na pomieszczone w rubryce reklam numeru dzisiejszego wiadomienie o agenturze handlowej w Tyflisie.

Z prasy. Gwałt! gwałt! gwałt! Te tylko, pełne grozy i alarmu, wyrzy czytając można w telegramach z Wiednia, nadsyłanych jeden za drugim do organu p. Loewenthala w Warszawie. Tak naprzykład, z powodu odbywających się obecnie w stolicy naddunajskiej zgromadzeń wyborczych, korespondent „Kuryera Warszawskiego“ w telegramie z dnia 13 b. m. (zob. № 192), wydadaje taki oto krzyk rozpaczliwego przerażenia: „Antysemita — „powiada — organizują gwałtowne zajęcia i zrywają wszystkie (?) „liberalne (czytać trzeba: żydowskie) zgromadzenia wyborcze. „Wczoraj pobito dwóch reporterów. Pisma (jakie?) uderzają na „trwogę. Policja, znużona wysiłkami, okazuje się bezsilną. „Spółstwo wykonywa (gdzie? kiedy? na kim?) sądy doraźne. Z „łaskawości przyjsię może do poważnych zaburzeń, które wywołać „mogą konieczność ogłoszenia stanu oblężenia Wiednia.“ Gwałt! gwałt! gwałt! — a tymczasem wszystkie te okropności mieszczą się *jedynie* w rozluzanej wyobraźni rozszluszczonych gwałtownie żydowinów, w zaprzędanu się cielcowi złotemu zdemoralizowanych sług judaizmu, hańbiących nazwę chrześcijan, i w niegodziwej wreszcie tendencyjności organów prasy semickiej. Jak wszędzie indziej, tak i w Wiedniu, tak zwany „antysemitom“ *ani się sni* nawet o „organizowaniu“ jakichkolwiek ekscesów i „zajść gwałtownych“. Przeciwnie, jeżeli tak zwany „antysemityzm“ w jednym z miast najbardziej zażydzonych, jakim jest Wiedeń, zajął jednakże to wybitne i dominujące stanowisko, na którym widzimy go obecnie, — zawdzięczać to winien temu przedewszystkiem, że przynależnego mu uznania i uznania racji jego bytu, dobił się nie metodą gwałtów, ale drogą prawną, legalną, jawną i spokojną. Dziś kieranek ten („antysemitki“), na zgromadzeniach wyborczych w Wiedniu, ma za sobą większość, więc naturalnie i terroryzmowi liberałów żydowskich poddać się nie chce. Ale to właśnie nie podobna się mocno judajczykom wiedeńskim, którzy śląc telegramy alarmujące do judajczyków warszawskich, przypominają pomimo woli owego Lejbusia, co to wypaliwszy przypadkiem sam z rewolweru, padł na ziemię i wołał że jest już zabity, chociaż był zdrów jak ryba. Na nie wszakże alarmy! Antysemityzm jest dziś wszędzie kierunkiem najbardziej lojalnym i legalnym, a zarówno państwa jak społeczeństwa przekonały się już dowodnie, że okrom ucziwej i legalnej samoobrony ludów chrześcijańskich przed wyzyskiem i demoralizacją rozbrykanego i rozszuchwalonego nad wszelką miarę judaizmu, nie ma on żadnych celów innych. I dopóki na tym gruncie „antysemityzm“ stać będzie, — nie złego stać mu się nie może, a alarmujące i pełne pouurej grozy telegramy „Kuryera“ p. Loewenthala nie przerażą zapewne i nie poruszą Europy. Lepiej tedy, panowie „izraelici“, powiedzieć sobie: stało się! — minęły piękne dni Aranjuezu — i siedzieć cicho. Bylibyście przy najmniej mniej — śmieszni...

Z teatru i muzyki. Budującą i zarazem rzucającą dość ciekawie światelko na stosunki teatralne, polemikę — prowadzi w „Kuryerach“ tutejszych p. Michał Wołowski z p. Czesławem Janowskim, przedsiębiercą teatru łódzkiego. Gdy pan Wołowski oświadcza w „Porannym“, że do wystawienia żadnej z swych — genialnych naturalnie! — sztuk, upoważnienia p. Janowskiemu nie dawał, — p. Janowski twierdzi i dowodzi w „Codziennym“, że przeciwnie, p. Wołowski upoważnienia p. Janowskiemu dawał, zawierał z nim umowy i nawet brał „zaliczki“, tylko zobowiązań nie dotrzymywał... Budujecie!...

Znakomity skrzypek nasz, St. Barcewicz, udał się podobnie jak lat poprzednich, w podróż artystyczną do wód galicyjskich.

Zmarli. Ś. p. Antoni Ty miński, doktor medycyny, zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 59. Zmarły lekarz nie szukał czezej sławy i nie uganiał się za reklamą; cichym był raczej, skromnym i w cichości czyniącym dobrze, więc też cicho przeszedł zgon jego.

A jednak kto miał sposobność poznać bliżej szlachetną tę postać lekarza, ten wie ile znacznych, czystych i szczerze chrześcijańskich uczuć mieściło się w prawem jego sercu i jaką naprawę ogół, biedniejszy zwłaszcza, stratę poniósł. Był bo to jeden z lekarzy tych, jakich w wieku dzisiejszym pozytywnym, opierającym wszystko na rachunku, coraz mniej się spotyka. I rady i pomocy udzielił, i na lekarstwo, gdy nie było, zostawił. Bywało tak, bywało bardzo często. Z serdecznym też żalem rzucamy grudkę ziemi na mogiłę świeżą szlachetnego człowieka. Cześć jego pamięci!

ROZMAITOŚCI.

Bankiet.

Henryk (!) Kugiel, by swej Róży (?)
Nie odmówić przyjemności,
Aż pod Wawer do „swej“ willi
Na majówkę sprosił gości.
Wszystko było bardzo ładnie,
Byli w lesie i na sali,
Tańcowali i skakali,
Tylko... gościom jeść nie dali!..
Gdy ktoś potem pytał Kugla,
Ten mu odparł cały czuły:
— Co pan gada — jeść nie było?
Nowalijki same były!..
Był Szmul Szczypior, Jojna Burak,
Mówię prawdę, pod honorem,
Co Salomon Szparag tańczył
Sobie z Iekiem Kalafiorom.
Aron Szpinak był ze szwagrem,
Srul Rozdkiewka — Chaim Masło —
Ny, tym chyba by na obiad
Tysiąc krowów sze napasł!..
Była także i wypitka
Nu, i to nie byle jaka,
Buło same trzy Wiszniaki,
Prócz jednego Maliniaka.
Pan nie wierzy?.. Już ja umie
Zrobic żonie przyjemności,
Henryk Kugiel po magnacku
Umie przyjąć swoich gozcił!..

pk.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

18 Lipca.

W skutek zaprzeczeń o nieurodzaju, usposobienie na rynkach zbożowych zagranicznych znowu osłabło. Słabszem też jest, zwłaszcza dla pszenicy, usposobienie i na targach naszych.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 5,50 — 5,60, średnią 5,30 — 5,40, ordynaryjną 5,00 — 5,15. Żyto wyborowe 3,75 — 3,85, średnie 3,60 — 3,70. Owies 2,20 — 2,50, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 85 — 89, średnią 82 — 84, ordynaryjną 68 — 75 kop. za pud. Żyto mocno: wyborowe 64 — 65, średnie 62 — 63, ordynaryjne 58 — 60. Owies wyborowy 72 — 75, średni 67 — 71, ordynaryjny 61 — 65 kop. za pud.

W handlu okowitą, przy zmniejszonych dowozach, usposobienie mocniejsze. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 21 m. za 100 litrów; na rynku zaś warszawskim płacono za wiadro 100° okowity netto 10,96 rs.

Na rynku cukrowym warszawskim obroty, w ubiegłym tygodniu sprawozdawczym, były dość ożywione. Płacono: za rafinadę, stosownie do marki, 3,25 — 3,35; za kostki 3,37 $\frac{1}{2}$ — 3,40; za mączkę w pełnych ładunkach 2,80 — 2,85 za kamień 24 funtowy.

Na targu prazkim, jak również na targach żywnościowych — zmian żadnych niema.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Ant... M... w Wit... — Już mieliśmy sposobność wspomnieć że, pragnąc szczerze rozpowszechnienia dzieła ks. Niedziałkowskiego: „O chrześcijańską zasadę“, najchętniej pośrednictwem w jego dostarczaniu służymy. Cena dwóch tomów dużych rs. 3, z przesyłką pocztową rs. 3 kop. 60. Możemy też wysłać za zaliczeniem pocztowem. Brakujący Nr 19 wysyłamy powtórnie.

Sz. ks. G... w W... — Będziemy chcieli użytkować.

Sz. ks. A... Dak... w Parz... — Serdeczne, za dopisek, Bóg zapłać!

Sz. ks. Patocki w Opatówku. — Prenumeratę za czas od 1 Kwietnia do 1 Października r. b. otrzymaliśmy.

Sz. ks. Tomaszewski w Ostr... — Radziłibyśmy interesowanym zwrócić się wprost do zarządu Stowarzyszenia subjektów handlowych m. Warszawy (chrześcijan), Ś-to Krzyżka Nr 33. Kandydat taki za którego zarząd

mógłby ręczyć, zawsze tam znaleźć się może. Żądane pisma — zaprenumerowane.

P. Gabryel Podhorodecki w Bielsz. — Komplet „Roli“ z półroczną pierwszego r. b. dostarczoną być może.

Przenumeracji F... L. — Naturalnie że tylko do właściwej władzy duchownej zwrócić się należy. Rzecz ta albowiem, w żadnym razie, nie jest — do traktowania jej w pismach.

P. L... Komecki w Bogusł. — Wszystkie pisma żądane zaprenumerowaliśmy bezzwłocznie po otrzymaniu listu pieniężnego z pocztą, na co mamy pokwitowanie we właściwej książce. W razie przeto nieotrzymywania któregośkolwiek z pism tychże, raczy sz. pan zareklamować listem otwartym — bezpośrednio.

Lubliniankom — proboszcz kościoła w Razaniu, ks. A. Gilewski, za ofiarę ich zaczął na rzecz tegoż kościoła, przesyła za naszym pośrednictwem, serdeczne podziękowanie.

P. W... Ł. — Rs. 1 kop. 50 dla pogorzalców w Koprzywnicy — otrzymaliśmy.

P. Stan... Wit... w W... — Wiedzieliśmy, sz. panie, i wiemy dobrze, że jedyną ich i najmitów ich bronią, używaną powszechnie względem przeciwników, jest miotanie na nich potwarzy. Widocznie jednak i ta broń stępiła się już znacznie i, przy całej swojej podłości, nie jest dość skuteczną, skoro dotychczas istniejemy. Zresztą, zakładając „Rolę“, byliśmy z góry przygotowani na to, że w miarę jak wpływ pisma silniejszym stawać się pocznie, z tem większą zawziętością dobre imię nasze szarpaniem i nurzaniem w błocie potwarzy być musi. Jakóż tak jest od lat trzy-nastu, i jakoś nas to nie odstrasza, a im nie pomaga. Za życzliwość i zacne znalezienie się wobec potwarców — dziękujemy szczerze.

Panu Leonowi Ol... w W... — „Kurier Warszawski“ sprawozdanie z rozdawnictwa ofiar na rzecz pogorzalców Brześcia, w N-rze 190, ogłosił.

E. K. OLIŃSKIEGO KURJER KSIĘGARSKI KSIĘGARSKI
W WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122.

Łoś. Przy naszych dworach, nowelle, rs. 2. Chmielowski
Nasi powieściopisarze, zarysy literackie, serya II, rs. 3. Nabożeństwo kościelne na Niedziele i święta całego roku (po łacinie i po polsku) rs. 1.

Panienka przybywająca z prowincyi dla uczęszczania do konserwatorium lub innego zakładu, znaleźć może pomieszczenie i pokój oddzielny przy rodzinie inteligentnej, bezdzietnej z opieką, usługą i zdrowym pokarmem. Fortepian w miejscu. Zgłaszać się można do **składu dywanów Giełżyńskiego Piotra** w Warszawie **Marszałkowska Nr. 137.**

REKLAMY.

CEMENT

zagraniczny, krajowy Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya, i krajowa oraz Glinka ogniotrwała, największe składy w Warszawie u firmy.

Z. A. KRAJEWSKI 178—25—15

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryżki) Telefonu Nr 28.

Agentura handlowa! Mieszkaniec stały Tyflisu, zajmujący tamże stanowisko wybitne i poważne, odpowiedzialny materialnie i posiadający rozległe stosunki, życzyłby sobie objąć **agenturę i reprezentację** w Tyflisie poważnej jakiej firmy fabrycznej warszawskiej. Reflektanci raczą zgłaszać się po bliższe objaśnienia do redakcyi „Roll“ — *Nowy Świat* № 4. 306—3—1

OGŁOSZENIA.

DYWANY Angielskie, Francuskie, Krajowe styzzone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharские.

Meblowe **POKRYCIA:** Utrechty, Coteliny, Wełny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne **TOWARY** na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Wełny, Jedwabie itp. Materyały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór najgustowniejsze, najmodniejsze! jak zawsze „najlepiej kupować“

u GIEŁŻYŃSKIEGO

4-52 28

Warszawa, Marszałkowska 137.



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie

poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne.

Ceny umiarkowane.

POLECA SIĘ

Pierwszorządny a tani **HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE**

w bliskości dworca KOLEI WIEDŃSKIEJ.

75 52 20

!Oszczędzajcie Obuwie!

Kupujcie tylko szuwaks z kluczem pod spodem puszki, nagrodzony na wystawie Lwowskiej, fabrykacyi **Antoniego Golczewskiego, sukcesora firmy JAN SEYDLITZ** egzystującej od 1825 roku, oraz z kluczem Putz-pomadę, Atrament i Smarowidło do skór.

Warszawa, Królewska 31.

**FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH
I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH,
oraz BANDAŻY**

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137
i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowo-
zownych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach
najumiarkowańszych. 5-52-29

**Szmaklerskie Wyroby W. Pomorskiej
PRZENIESIONE**

na ulicę MARSZAŁKOWSKĄ Nr. 144,
133-26-17 wejście z Rynej.

Pracownia Ubiorów Męzkich **Teofila PRZEDPEŁSKIEGO**
od 8 Lipca r. b. przeniesiona z ulicy

PODWALE 22, na

Krakowskie-Przedmieście 63,

pierwsze piętro.

302—5—2

DOM BANKOWY

BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulca Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersye Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskutecznia wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 81-26-25



A. Piekarski Specyjalna
Fabryka Krawatów
Warszawa, Orła 11. 190-88-15



FORTEPIANY I PIANINA
najnowszych systemów, 86-52-43
polecą fabryka **N. J. Nowickiego, Chmielna 9.**

DENTYSTA GUSTAW ZĄBKOWSKI
Leczenie, plombowanie i sztuczne Zęby
MARSZAŁKOWSKA 1052,
róg Zielonego Placu. 252-12-9

ZAKŁAD RYMARSKO-SIODLARSKI
S. Szparaga
w Warszawie
ul. Widok Nr 6, róg Brackiej,
polecą: przybory podróżne, uprząże, oraz wyroby galanteryjne.
CENY NIZKIE. 305—3—1

W. WALEWSKI
Fabryka i Magazyn **Obuwia** Damskiego i Męskiego
istniejąca od roku 1872
36 w WARSZAWIE, ulica P O D W A L E Nr 1-1. 26-24

Jest już do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera, p. t.**

„SAMOUCZEK“

Polsko-Francuzki z objaśnieniem wymowy i akcentowania. Zeszyt po kop. 15, (pocztą kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysyła się tylko 20 lub 10 zeszytów. Skład główny u autora, ul. Złota № 6, i w księgarni **E. Kolińskiego, ul. Marszałkowska Nr 122** w Warszawie. 304—12—1

162-18-16

ZAWIADOMIENIE.

Niżej podpisany podaje do wiadomości publicznej, że dla słabości zdrowia odstąpiłem swoją fabrykę szczotek i pędzli P. **Wojciechowi Bielskiemu**, który ją nadal prowadzić będzie pod firmą:

Wojciech Bielski

dawniej **K. Martwich**,

polecając go zarazem W.W. P. jako wykwalifikowanego Majstra i sumiennego wykonawcę wszelkich robót w zakres szczotkarstwa wchodzących. Z uszanowaniem 307-3-1

K. HANDITER, dawniej **K. MARTWICH**.

147 Marszałkowska 147

SKŁAD WIN FELIKSA POTRZEBSKIEGO

EGZYSTUJĄCY OD 1835 ROKU
na rogu ulic Chmielnej i Nowego Światu.

poleca Wina czyste naturalne oryginalne francuskie, hiszpańskie, a szczególnie węgierskie, poczynając od wyśmienitych zieleniaków, aż do bardzo starych i rzadkich gatunków, tak wytrawnych jak tokajów, a posiadając wielkie zapasy, sprzedaje po dawnych cenach na butelki, garnce, gąsiorzy i beczki. Poleca się również dla chorych rekonwalescentów oryginalne i Stare Cognaci, zalecane przez panów lekarzy. Również jak dawniej w pokojach gościnnych wypić zawsze można kieliszek zdrowego wina. Panom handlującym odstępuje się rabat.

267-52-8

Wystawa przemysłowo-roln. w roku 1885
Dyplom uznania.

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**
przeniesiony z Tłomackiego na **MARSZAŁKOWSKĄ** № 162 róg Erywańskiej 18. nad cuklernią W-go Sztefela. 201-13-12
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne.

„Exsicicator“
Niszczy grzybek drzewny, osusza wilgoć, zastępuje farby.
Broszury bezpłatnie.
Uprasza się zwracać uwagę na markę fabryczną.
177-26-16 **G. Ritter**, Marszałkowska 111.



SCHULTZ & ZAWADZKI W WARSZAWIE
Senatorska Nr 24,
polecają czyste i naturalne:
WINA Węgierskie, Francuskie, Hiszpańskie, Burgundzkie, Reńskie, Włoskie, Szampańskie, Krymskie, Kaukazkie.
(50-12-11) Porter angielski, Likieri i Cognaci oryginalne. Sprzedaż hurtowa i detaliczna.
Wyłączny skład sławnych Win Gruzińskich czerwonych i białych z winnic Księcia J. K. Bagration-Muchrańskiego, nagrodzonych Herbem państwa za dobroć i czystość.

Dla założenia małego gospodarstwa owocowo-warzywnego, potrzeba,

połtorej do dwóch włók ziemi

z rzeczką, przylegającą bezpośrednio do plantu kolei Iwanogrodzko-Dąbrowskiej, pomiędzy Sosnowicami i Kielcami. Mający taki grunt do zbycia, zechcą nadesłać opis z podaniem warunków, do Biura Ogłoszeń Piotrowskiego w Warszawie, Senatorsta 26, dla „Nowego Ogrodnika“. (298-3-3)

DOM BANKOWY 6-52-29
X. RADZISZEWSKI
w Warszawie, Hotel Europejski,
ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył
DRUGI DOM BANKOWY W WILNIE,
gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą. — Adres dla korespondencji: Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski. Adres dla depesz: Radziszewski — Wilno.

GŁÓWNY SKŁAD MYDLARSKI I FARB (155-38-19)
J. GOKŁASZEWSKIEGO, dostarcza do SKŁEPÓW CHRZEŚCJAŃSKICH na prowincję: Farby malarskie farbierskie, Nafty, Oleje, Pokost. Ceny hurtowe. Udziela informacje.
Nowy-Świat 40.

NAJDELIKATNIEJSZA CZEKOLADA DESSEROWA
„FENIX“
FUNT Kop. 50, poleca: 230-40-12
Fabryka B. ŚNIEGOCKIEGO Leszno 88,
Sklepy Krak. Przedm. 37, Nowy Świat 5 i w Lublinie

ELIKSIR AMERYKAŃSKI
HIPOLITA MAJEWSKIEGO
DO PŁUKANIA UST.
Flakon duży rs 1.50, mały 75 kop.
Dostać można we wszystkich składach Materjałów Aptecznych i Aptekach.
Skład Główny w Magazynach **WARSZAWSKIEGO** Laboratorium Chemicznego.
224-6-6

Junctis viribus.
NOWO-OTWORZONY
Zakład Galwanizersko-Bronzowniczy
Trebacka Nr 5.
prowadzony przez fachowo uzdolnionych specjalistów. Wykonywamy: zlocenie, srebrzenie, niklowanie, oksydowanie wszelkich metali. Reparamy i odnawiamy artystycznie najbardziej zniszczone przedmioty, Apparaty i naczynia kościelne. — Łyżki, widelce i noże grubo srebrzymy od 25 kop. 285-6-4

LABORATORYUM KOSMETYCZNE
prowizora farmacyi
Br. Juraszyńskiego
Skład przy ulicy Marszałkowskiej Nr 143.
biorącym więcej nad 30 kop.
dodaje jaje ozdobne oraz misternie wykonane imitacje owoców. 48-26-13

Marszałkowska 143.

Marszałkowska 143.

ZAWIADOMIENIE.

FABRYKA SIODEŁ

Wyrobow Siodlarsko-Galanteryjnych i Rymarskich

FELIKSA ZAKRZEWSKIEGO

112. Marszałkowska 112. w Warszawie,

(294) Przeniesioną została z dnem 8 Lipca r. b. (10-4)
pod Nr 139 na tę samą ulicę.

NOWOSĆ!

dla Tabacznycy oraz gilzowych fabryk

Niebywalej dobroci maszyny posiadamy u siebie, własnej fabrykacyi ze stemplem jak również i bez takowego, bez zmiany cylindra z układaczem — zegarem i maszyny dla nasypnych gilz. Ceny uniarkowane. Każda maszyna wyrabia dziennie 100,000 gilz za które się gwarantuje. 212-10-10

I. S. Piekara,

Warszawa, *Twarda 6,*

Fabryka Maszyn do GILZ Niesklejanych

oraz: fabryka gilz z prawdziwej francuzkiej bi-
bulki z watą higieniczną.

Cenniki bezpłatnie.

Wielki medal srebrny

 **FARBY**

LAKIERY

POKOSTY

polecają Zakł. przemysł. chemicz.

W. KARPIŃSKI & W. LEPPERT

w Warszawie Plac Bankowy.

Cenniki franco i gratis.

Cenniki bezpłatnie.

246-15-9

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norwimberskich i Galanteryi

A. Nipanicz, (dawniej Z. Nipanicz)

Warszawa, *Graniczna 16.*

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia
spiesznie gwarantując dobroć towarów. 82-52-41

ZNANE ZE SWEJ DOBROCI

WAGI dokładne i trwałe

z fabryki egzystującej lat 36 GUSTAWA SCHOENJAHN,

obecnie **G. SCHOENJAHN & NEUMANN**

wagi setne i dziesiętne w wielkim wyborze zawsze na składzie

Warszawa, *Chłodna Nr 19.* 98-26-25

Antoni JABŁOŃSKI

DEKARZ 253
9-7

NOWOGRODZKA Nr. 12,

przyjmuje wszelkie roboty w zakres tej specjalności wchodzące,
jakoto: krycie dachów tekturą, szyfrem, dachówką, oraz przyj-
muje wszelkie reperacye i konserwacye tychże, tak w Warsza-
wie jak i na prowincyi. Ceny przystępne. Gwarancya kilkoletnia.

FABRYKA RYMARSKA

siodel i t. p. w Warszawie

istniejąca od 1820 r. posiada naj-
większy wybór wyrobów gotowych

J. BLUMENBERG

dawn. BRANDSZTETER 199
12-0

Krakowskie-Przedmieście Nr 64,
wysyła cenniki gratis.



UPRZYWILEJOWANE

Metalizowane Farby Olejne

zupełnie gotowe do użycia, niezmiernie trwałe, wytrzymujące do **DZIESIĘCIU** lat na działaniu powietrza, jak również

Pokosty i Lakiery Olejne

poleca najwyżej zatwierdzone **Towarzystwo Fabryk farb i lakierów** 303-6-2

J. S. OSSOWIECKIEGO w Moskwie.

REPREZENTACYA i SKŁAD DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO

u **K. Ossowskiego** w Warszawie

KRUCZA Nr 39, — Telefonu Nr 683.

J. FRANA SZEK

Nagrodzona na ostatniej wystawie wyrobów dekoracyjno-tapicerskich medalem złotym

Jedyna Miejskowa Fabryka

OBIC PAPIEROWYCH

egzystująca od 1829 roku

POLECA:

Najtańsze Obicia Papierowe

NAJWIĘKSZY WYBÓR

w najlepszym guście oryginalnych

DESENI PARYZKICH

CERATY i ROLETY w WIELKIM WYBORZE

—•••••

SKŁAD GŁÓWNY

Krakowskie-Przedmieście Nr 15.

218-0-12

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr 4,

jako **wyłącznie Reprezentanci** polecają :

Z fabryki RUD. SACK Plagwitz-Lipsk

PŁUGI piętrowe samochody. PŁUGI dwu, trzy i czterokibowe.

PŁUGI dwu i trzyskibowe nowej ulepszonej konstrukcyi do orki od 2 do 8 cali.

SIEWNIKI rzędowe ulepszonej konstrukcyi, specjalnie do górzystych położeń, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia do uprawy roli służące.

Z fabryki WALTER A WOOD'A oryginalne amerykańskie :

żniwiarki „Lekkie“, „Light Reaper“, Kosiarki Stalowe, „New Steel Mower“, przeważnie ze stali i kutego żelaza zbudowane a uznane za najlepsze.

Z fabryki J. W. STODDARD & Comp.

Grabie kome „TIGER“, oryginalne amerykańskie, najtrwalsze ze wszystkich.

Z fabryki H. CEGIELSKIEGO w Poznaniu:

MŁOCARNIE cepowe z manieżami, stałe i przenośne, powszechnie za najtrwalsze uznane.

PŁUGI GUTOWSKIEGO 7-10 i 10-calowe. SPULCHNIACZE, ZGŁĘBIACZE, BRONY, WIALNIE, SORTOWNIKI DO KARTOFLI, oraz inne narzędzia i maszyny.

Siewniki rzutowe H. F. Eckertha, oryginalne.

Siewniki patentowane systemu amerykańskiego „Triumph“ Beermannna.

MŁOCARNIE sztywne stałe i przewoźne Claytona &

Shuttlewortha w Wiedniu.

LOKOMOBILE i MŁOCARNIE parowe Rustona Proc-

tora & C^o w Lincoln.

WIALNIE oryginalne „Ideal“, MŁYNIKI

„Triumph“ syst. ROEBERA.

WIALNIE oryg. Bakera, Claytona i inne.

TRYERY do zboża Mayera i S-ka w Kalk.

SIECZKARNIE oryg. Bentalla.

SZARPACZE, SIEKACZE, GNIOtowniki Bentalla.

SROTOWNIKI „EXCELSIOR“ syste-

mu Schmeja oryginalne, z fabr. FRIED. KRUPP, Gru-

sonwerk.

CENTRYFUGI do mleka „LA SILENCIEUSE“.

WYGNIAŁACZE do masła, MASIELNICE, oraz wszel-

kie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Cenniki na żądanie wysyłamy.

282-8-5

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ

„ROSSYA”

NAJWYŻEJ zatwierdzone w 1881 r.
w St.-Petersburgu Wielka-Morska Nr. 37.

Zakładowy i rezerwowy Kapitały 23,000,000 rs.

Towarzystwo zawiera:

Ubezpieczenia Życiowe:

t. j. kapitałów i dochodów dla ubezpieczenia rodziny, lub też własnej starości, posagu dla dziewcząt, stypendyum dla chłopców i t. p., na szczególnie dogodnych warunkach i z udziałem ubezpieczających w zyskach Towarzystwa.

W dniu 1 stycznia 1895 r. w Towarzystwie „Rossya“ było ubezpieczonych 31,701 osób na sumę 82,708,760 rubli.

Ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków

tak pojedynczych osób, jak i zbiorowe ubezpieczenia oficjalistów i robotników w fabrykach, — ze zmniejszeniem składek asekuracyjnych przez zaliczenie dywidendy.

Ubezpieczenia od ognia

ruchomości i nieruchomości wszelkiego rodzaju (budynków, maszyn, towarów, mebli i t. p.).

Ubezpieczenia transportów

na rzekach, morzach i drogach lądowych; ubezpieczenie kadłubów statków.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w St.-Petersburgu (Wielka-Morska dom własny Nr 37), Jeneralna Reprezentacya w Warszawie (ul. Niecała Nr. 8.) i agentury Towarzystwa we wszystkich miastach państwa.

Bilety asekuracyjne na ubezpieczenie pasażerów od nieszczęśliwych wypadków w czasie podróży koleją żelazną i statkami parowymi wydawane są na stacjach kolei żelaznych i na przystaniach statków parowych.

300-2-2

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.

95-52-46

TAPICERNIA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.

I. ŁAWICKI I S-KA

Warszawa, NOWY ZJAZD Nr 5,

POLECA:

Najświeższej konstrukcyi, lekkie, bardzo tanie, oryginalne amerykańskie
D. M. Osborna & C-omp.

Kosiarki, Żniwiarki, żniwiarko-wiązałki

cato-stalowe GRABIE konne,

Słynnej angielskiej fabryki Robey & C-omp z Lincoln

Lokomobile, młocarnie parowe i elewatory

Najpraktyczniejsze BRONY amerykańskie

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Cenniki na żądanie wysyłamy franco.

Münzera KOSY KARPACKIE ze srebrzystej stali

List z podziękowaniem od Dyrekcji Cesarskiej ogrodów J. C. Mości Cesarza Franciszka Józefa w Szenbrun pod Wiedniem z d. 23 Lipca 1893 r. za Nr 106.

prawdziwe tylko z tą marką ochronną  prawdziwe tylko z tą marką ochronną

Składy fabryczne: we Wiedniu i w Paryżu.

MÜNZERERA KOSY KARPACKIE

Przodują w handlu całego świata przed wszystkimi innymi swą poręczną formą, lekkością, równomiernym hartem, sporą ciętością i niezrównaną trwałością ostrza. Zrobione te kosy z podwójnie czyszczonej stali srebrzystej, którą otrzymuje się za pomocą pławienia najszlachetniejszych kruszców, a której nieprześcigniona dobroć na tem właśnie polega, że posiada najwyższy stopień hartu a przytem daje się doskonale klepać. Kosy z tej stali mają nieznacznie wklęsłą powierzchnię, są tegie, silnie naszpanowane i sprężyste. Ostrze kosy zaopatrzone jest ostrym w całej długości na włos jednakowo cienkim i szerokim naklepkim (4 mm), co według orzeczenia rzeczoznawców jest najpewniejszym dowodem, że kosa rzeczywiście jest równomiernie hartowana i gibka. Jednorazowe wykłepanie wystarcza na kilka dni; ostrze zużywa się tak powoli i tak niezacznie, że raz brusikiem zaprawiwszy kosę, można kosić nią 100—130 kroków, chociażby najtrwalsze zielska górskie i chwasty albo najgęstsze psianki. Wskutek tych zalet kosy karpackie Münzera działają w trójnasób tyle, co pierwsza lepsza kosa bądź krajowego bądź zagranicznego wyrobu. Z taką kosą w rękę oszczędza gospodarz nie tylko na groszu, ale też na czasie i zdrowiu.

Kosy karpackie Münzera można brać odrazu na tocydło, a wówczas ich już nawet klepać nie trzeba; nie wyszczerbiając się, przecinają blachę i zapewniają kosiarzowi zwycięstwo przy każdym koszeniu na wyścigi.

Każda nasza kosa bez różnicy posiada wszystkie zalety, jakimiś tu nadmienili, za co jak najumienniejszy ręczymy.

Kos dostarczamy w odpowiedniej formie krajowej i w dowolnej długości po następujących cenach:

Długość całej kosy	17	19	21	23	25	27	29	31	33	35	37	39	41	cali
Cena jednej kosy	—,80	—,85	—,90	—,95	1,—	1,10	1,20	1,30	1,40	1,50	1,65	1,80	2,—	ruble

1 brusik karpacki do ostrzenia 20 kop., — 1 młotek do klepania 1 rubel.

Kosy wysyłamy koleją bezwzględnie po otrzymaniu obstalunku tylko za gotówkę z góry przesłaną, lub za zadatkiem i pobraniem reszty. Obstalunki niżej 30 kos nie zostaną przyjęte. Koszta przewozu aż do granicy rosyjskiej oraz i cło my ponosimy sami.

Korespondencye prowadzimy we wszystkich językach.

Gdy zamawia u nas kosy więcej gospodarzy razem, nalepiamy na każdej kosie karteczkę z nazwiskiem tego, dla kogo kosa przeznaczona.

Münzera i Spółka w Wiedniu.

Eksport kos do gmin i gospodarzy wszystkich krajów europejskich i zamorskich.

283—3—3

J. SPORNY

Warszawskie Przedsiębiorstwo Asfaltowe i Fabr. Tektur

wykonywa roboty asfaltowe i dekararskie oraz poleca tekturę do krycia dachów, lak asfaltowy, smołę i wszelkie materiały, będące specjalnością Przedsiębiorstwa.

Zamówienia przyjmuje się w biurze Przedsiębiorstwa w Warszawie, przy ul. Erywańskiej Nr 14 (Plac Zielony).

297—3—3

ISTNIEJĄCY OD ROKU 1859.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

RZEŹBIARSKI i KAMIENIARSKI

z pierwszą w kraju polerownią granitów

ANDRZEJA PRUSZYŃSKIEGO

w Warszawie, Wolska 14, dom własny.

Wykonywa, jak i poprzednio, wszelkie przedmioty w zakres sztuki i kamieniarstwa wchodzące, jako to: Pomniki z granitu, syenitu, labradoru, marmuru piaskowca i t. d. Buduje groby, oraz przyjmuje wszelkie roboty kamieniarsko-budowlane (schody), balkony, balustrady i t. d.)

244—12—7

MAGAZYN OBUWIA

Męskiego i Damskiego

A. SOBOLEWSKI

Warszawie
BIELANSKA Nr 5,

poleca obuwie gotowe z najlepszych materiałów oraz przyjmuje wszelkie obstalunki.

Fasony modne, wykończenie staranne i eleganckie. Ceny przystępne.

232—10—6



WILKI WITÓR
retowej polisy i mat-
ryliów.

J. KRAJEWSKIEGO

Magazyn Ubiorów Męzkich

Ś-to Krzyżka № 17.

56—26—19

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obetalunki wykona za w przeciągu 24 godzin.

Znany ze swej taniości Magazyn Ubiorów męzkich, posiada na składzie zapas wielki BUREK, SZLAFROKÓW, garniturów gotowych, po cenach niższych od innych Magazynów; jestem w możności odstępować sprwadzając towar, z pierwszych rąk, za gotówkę.

Na korku powinien być stempel firmy.

WINAi
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winic i Gerzelni

M.J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-29

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

38-57-24

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy
Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

**MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH
LUDWIKA SZEPSKIEGO**

NOWY ŚWIAT Nr 10, wprost ulicy Smolnej.

Przyjmuje obstalunki z własnych, lub powierzonych materiałów, które wykonywa starannie i tanio. Magazyn zasługuje na ogólną uwagę i poleca się Szanownej Publiczności: Ubiory gotowe zupełnie wyprzedaje. Fraki do wynajęcia. Wielki wybór gustownych Spodni. 29-26-26

299-10-2 **STATKI PAROWE****St. Górnickiego**Z Płocka do Włocławka o 5¹/₂ rano i 5¹/₂ wieczór. Z Włocławka do Warszawy o 12 w nocy i 12¹/₂ w południe.wychodzą z Warszawy do Włocławka o godz. 8-ej rano i 12¹/₂ rano. Z Płocka o godz. 6 rano i o 6 wieczór.**SALON ARTYSTYCZNY**

Nowy-Świat 27

przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, monstrancye, kielichy, lichtarze, ołtarze, feretrony, okna malowane, restauracye obrazów i całych wnętrz kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace, zamówione w Salonie Artystycznym, wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacji Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby, wogóle przedmioty z zakresu sztuki, bezpośrednio od autorów. 102-26-20

! TATRA CRISTAL !Mydło z Kwiatów Tatrzańskich,
przezroczyste jak **KRYSTAŁ**

Wielka zawartość gliceryny, zupełna neutralność, obfita piana, przyjemny i delikatny zapach Bukietu Tatrzańskiego, czynią z tego mydła jeden z najwytworniejszych przedmiotów damskiej toalety. Wyłączna własność Warszawskiego Laboratorium Chemicznego. Nabywać można w magazynach własnych Warszawskiego Laboratorium Chemicznego, jako też w pierwszorzędnym perfumerych i składkach materiałów aptecznych.

Cena 25 kop. kawałek.

225-10-6

Herbata J. Z. Ratyńskiego**Wyroby japońskie i chińskie**

Sklepom chrześcijańskim zwiększone rabata.

SKŁAD GŁÓWNY: Marszałkowska 144.

FILIE: Senatorska 30.—Jeruzolimka 84.
Na prowincyi wszędzie.

Marszałkowska 144.

99-52-42

DOM BANKOWYKrólewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Krzenberga.

Załatwia

ADAM PIĘDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcji oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisyi — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.7) **Bezpłatne i stale sprawdzanie losowań papierów publicznych** podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylotowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacji w zakres bankierski wchodzących i udziela **bezpłatnie** wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacji. (2-52-29)Treść numeru: Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, przez Ks. Karola Niedziałkowskiego (d. c.). — Adryan Lemmi, najwyższy wódz masonów, przez Dominika Margiotte (przekład z francuzk.) (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Judaica: Żyd o asymilacji. — Notatki bibliograficzne, przez M. Łowickiego. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. **W odcinku:** Na oślepie, powieść współczesna w trzech częściach, Antoniego Werytusa (d. c.)Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою — Варшава 5 Юля 1895 г. (Drukiem „Wieku“, Nowy-Świat Nr 61.)